

W sobotę 24-go Grudnia 1938

Cena egz. pojed. 15 gr.

Rok 45

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Wydanie II

Nr. 146

Gazeta Grudziądzka

W Imię Boże!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rok założenia 1894
Wydanie główne

Za Wiarę i Ojczyznę!

Najpoczytniejsze ludowe pismo polityczne i społeczno-gospodarcze,
poświęcone walce o prawa ludu wiejskiego i należne mu stanowisko w państwie

Adres: Gazeta Grudziądzka
Tel 3225. Poznań, Fr. Rata'czaka 9

Założyciel Wiktor Kulerski

P.K.O. Poznań nr. 203274
Pocztowe konto rozrach. Poznań 3, nr 28

„SPRAWIEDLIWOŚĆ I PRAWO SĄ PODSTAWĄ STOLICY TWEJ”

W Wigilię Bożego Narodzenia rozlegać się będzie w Kościele katolickim na całym świecie śpiew Alleluja; Jutrzejszego dnia zgładzona będzie nieprawość ziemi i będzie panował nad nami Zbawiciel świata!

Radosnym brzmieniem rozlegać się będzie śpiew ten, a lud wierny, w swej stałości niezachwiany, w swej wierze niewygasły, ufa słowom tym, jak również ufa psalmiście, który w okresie Świąt Bożego Narodzenia woła: Twoje są niebiosa i Twoja też ziemia: Tyś uczynił okrag ziemski i to, co napelnia go: sprawiedliwość i prawo są podstawą stolicy Twojej!

Tak, sprawiedliwości szuka lud na ziemi, sprawiedliwości u ziemskich zarządców, którzy wedle praw Pana rządy swe sprawować powinni. Zbawiciel świata, jego nauki, jego zasady, jego wskazania i przykazania mają być drogowskazem dla tych, którzy rządy nad ludem sprawują, bo: Twoja też jest ziemia!

Niczego innego lud nie żąda, jak tylko sprawiedliwości. Od niej bowiem wszystko jest zależne. I prawa, jakich się lud domaga, jako słusznie mu należne, — i oświata, do jakiej się garnie, jako podstawy rozwoju kulturalnego, — i dobrobyt, na jaki zasłużył po znoјnej i żmudnej pracy, zroszonej potem kroplistym, — i ten spokój doczesny, do jakiego każde stworzenie boskie tęskni.

Ale jakże mówić o idealnej sprawiedliwości, kiedy widzimy, jak to prawnicy w różnych krajach dopiero się zastanawiają, jaką ta sprawiedliwość ma być, aby była stosowną dla zarządców danego kraju? Jakże mówić o sprawiedliwości doskonałej, któraby zgniotła wszelakie nieprawości, popełniane przez tych, którzy władzę nad ludem, w ten czy inny sposób, zdobyli? Zmieniają się konstytucje państw, przeistaczają się kodeksy karne, które wieki przetrwały, jak w kalejdoskopie ukazują się przed ludem ustawy państwowe w przeróżnych odmianach, — a wszystko to, aby utrwalić pozycję tych, którzy rządy trzymają w swych rękach wbrew woli ludu! I jakże tu

mówić o tej sprawiedliwości, o której mówi psalmista; jest podstawą stolicy Twojej!

Tyle się już pisało, jako o przykładzie, o Niemczech, Włoszech i Rosji sowieckiej, że dziś z okazji tak wielkich świąt ominiemy te ohydy.

Jedno atoli jest pewne i w to

wierzmy niezachwianie: nadejdzie dzień, w którym lud w tych krajach powie: Jutrzejszego dnia zgładzona zostanie nieprawość ziemi i będzie panował nad nami Zbawiciel świata!

A lud polski? Ten lud, który poprzez niewolę nie upadł na duchu,

lecz trwał i wytrwał przy Ojczyźnie, przy Wierze ojców swoich i wierność swą w tylu, tylu wypadkach zadokumentował?

I ten lud nie utracił wiary w słowa psalmisty. Nic i nikt go też tej wiary nie pozbawił!

Wszak w okresie Świąt Bożego Narodzenia przypomina Kościół ludowi i te słowa psalmisty: Rzecz Pan do Pana mego: Siądź po prawicy Mojej: aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżem stóp Twoich!

Czyż w tych słowach nie mieści się cała Prawda? Ta Prawda, wedle której wszystko na świecie zostaje wyrównane? Mogą być niepowodzenia, mogą odzywać się głosy o takie czy inne zmiany w państwie i mogą te głosy nie zostać chwilowo niewysłuchane, albo zgola pominięte milczeniem, ale zawsze w życiu narodów nadchodzi chwila, kiedy trzeba się zdecydować na zwrot ku ludowi.

Taki zwrot widzieliśmy w ostatnich tygodniach, kiedy to Głowa Państwa w swym orędziu zwróciła uwagę, że do życia publicznego trzeba dopuścić cały naród. Są co prawda grupy, które na swój sposób tłumaczą słowa Głowy Państwa, na swój sposób pojmują zjednoczenie narodowe i na swój sposób je chcą przeprowadzać, ale te grupy, jak wykazują ostatnie wyniki wyborów samorządowych, są w Państwie w mniejszości. Tego faktu nie da się niczym zasłonić. Nie zmienia go też żadne „obliczanie“, albo żadne wyciąganie wniosków. Wniosek jest jeden: albo otwarcie z ludem, albo też zdecydowanie, na wzór innych państw „nowoczesnych“, przeciwko ludowi!

Ale, czyż nie lepiej iść z ludem, który święcie wierzy, że: Jutrzejszego dnia zgładzona będzie nieprawość ziemi i będzie panował nad nami Zbawiciel świata, — bo: Twoje są niebiosa i Twoja też ziemia: Tyś uczynił okrag ziemski i to, co napelnia go: sprawiedliwość i prawo są podstawą stolicy Twojej.

St. K.



Jakaż to gwiazda!

Zarówno tradycja jak i księgi pisane podają zgodnie, w jakim strasznym położeniu znajdowała się ludzkość przed przyjściem na świat Zbawiciela. Nieprzebrane mroki ciemnoty, nędza, gwałt, niewola, barbarzyństwo były jej udziałem.

Człowiek z duszą nieśmiertelną, na obraz i podobieństwo Boskie stworzony, pozbawiony wszelkich praw i obrony był igraszką w rękę dzikiego okrutnika, który się nazywał jego panem. Był on rzeczywiście panem i życia i śmierci.

Nie mamy najmniejszego powodu by temu nie wierzyć, a obecne stosunki w świecie, przekonanie nasze muszą jeszcze spotęgować. Jak te odległe wieki zbliżają się do siebie!

Jeżeli człowieka ze wszystkiego odbarto, jeśli obezwładniono jego ciało, robiąc go narzędziem bezwonnym, to nie zdołano całkowicie zabić w nim duszy nieśmiertelnej. Nie zdołano całkowicie zabić jego tęsknoty, pragnień, jak i iskierki nadziei, która niekiedy musiała się budzić. Nie dało się choćby i dlatego, że zjawili się prorocy, którzy tę iskierkę rozdmuchiwali.

Ileż to w tym stanie upłynęło czasu? Któż jest w możności policzyć pokolenia i ludzi? Kto zmierzy morze krwi przelanej i leż wyciśniętych? Kto odmaluje ogrom ofiar, tęsknoty i udręczeń, opisać się nie dających? Nikt tego nie jest w stanie zrobić, ale odczuwają ci, co im obecnie tak ciężko i duszno na świecie?

Aż nareszcie! Wspaniała, nigdy niewidziana gwiazda wskazuje niesłychane rzeczy. Zbawiciel świata przychodzi, biorąc na siebie postać małego dziecięcia. Radość nieopisana i szczęście u jednych, strach i nienawiść u drugich. Małe to i niedołążne dziecie wszechpotężnym tyranom spokoju nie daje. Dlaczego? „Ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dzierży, a prorocтво Jego zgonu już się w świecie szerzy...” Wieść okropna, wieść to smutna, Herod spisek knuje.”

Od Heroda wychodzi rozkaz zamordowania dzieciny, tej Boskiej Dzieciny, która dopiero rozpoczyna żywot. Nie wzdrągają się mocarze przed zamordowaniem dzieci niewinnych, byle tylko dalej panować, a masy ludzkie w niewoli, poddaństwie i ciemnocie utrzymać. Wiedzą oni dobrze, że światło i wolność, które niesie Boska Dziecina równa się ich upadkowi. Bóg w ciele ludzkim

musi nawet nędzną stajenkę opuścić, by szukać schronienia w dalekim Egipcie, gdzie mściwa ręka Heroda nie sięga. Wśród największych trudności **WIELKIE DZIEŁO ODKUPIENIA ŚWIATA ZOSTAŁO DOKONANE! DOKONANE NIE Z MOCARZAMI, ALE PRZECIWNIM!**

Mijały wieki, przeszły lat tysiące. Ziemia święta wydała i wchłonęła liczne pokolenia, grzebiąc w swym łonie i wielkich i małych. W proch się skruszyły największe potęgi, z wszechwładnych mocarzy nie zostało śladu. Dzieło Chrystusa, wielkie i nienaruszone, zostało niezawodną: ostatnią ucieczką dla wszystkich słabych, opuszczonych i skrzywdzonych, **A ŚWIATŁOŚĆ CHRYSZTUSOWA POZOSTAŁO DZIŚ DZIEŃ JASNA GWIAZDĄ DLA SZUKAJĄCYCH PRAWDY, ŚWIATŁA I SPRAWIEDLIWOSCI.**

Zacni Przyjaciele!

Piękne, nad wyraz piękne jest Święto Bożego Narodzenia. Piękne szczególnie dla tych, których serc żółć gorzkości nie zalała... Ciężkie jest nasze życie, droga stroma, gęsto najeżona kolcami trudów i przeciwności. Plemię Herodów nie wymarło wcale. Jego zadaniem było i jest niszczyć wzniosłe zasady Zbawiciela, a panowanie swoje rozszerzać i utrzymywać. Walcząc wszystkimi środkami, podstępny szatan wiedzie

ludzi, jak, niegdyś Chrystusa, na górę Karmel, aby z niej wielkie szczęście im ukazać, oczywiście i dla siebie zdobyć. Tej pokusy strzeżcie się jak najbardziej!

Może w tej podróży nie jeden z Was ledwie wlecze nogi, może wielu do serca wątpliwość się wkrada, może jad niewiary jego duszę gryzie, może radby spocząć, czy na wszystko zamknąć, niczym się nie przejmować.

Tego nie wolno! Nikomu nie wolno! Tak mogą robić ludzie samolubni i mali. Oni zapominają, że życie jest walką, przez którą ogień aż do końca przejść trzeba! Inaczej bowiem nie spełnią ludzie swego obowiązku, ani swojego zadania. A zadania to nie małe!

„Podnieś rękę Boże dziecię” „Błogosław Krainę miłą”

Błogosław naszej kochanej Ojczyźnie i prostuj jej drogę. Błogosław wszystkim ludziom dobrej woli i pomóż ich pracy, jeżeli jest zbożna. Wejrzyj łaskawym okiem na wszystkich opuszczonych, chorych, nieszczęśliwych. Pomóż słabym, opuszczonym, prześladowanym. Spraw, by oni mogli się doczekać na tym świecie zmiany swojego losu, a po śmierci królowania z Tobą. Napój i nakarm głodnych i spragnionych, otrzyj łzy płaczącym.

Daj zwyciężyć wszystkim walczącym o wielkie Prawdy przez Ciebie objawione!

Spraw Twoją Boską Mocą, by wszystko zło na zawsze przepadło, a prawo i sprawiedliwość rozpoczęły, jak najprędzej swoje stałe i szczęśliwe panowanie! Aby ta gwiazda niegdyś błyszcząca na Wschodzie zaświeciła nad nami i nigdy nie zgasła!

„Bóg się rodzi, Moc truchleje!”
Śpiewajcie i wiercie!

S. DZIWOSZ

Chochółowa Gwiazdka

Śnieg skrzył się i skrzypiał na świecie aż przyjemnie było popatrzeć na tę ziemię okrytą białym puchem i onymi diamentami, które Bóg rozkazał aniołom sypać pełnymi garściami już na parę dni przed Bożym Narodzeniem, by wszystko co szare i smutne znikło z przed oczów ludzkich... Zdawało się Maciejowi, że gwiazdy, które świeciły dotąd na niebie utraciły swój blask przeniesiony niewidzialnymi dłońmi na zmarznięte pola Grzymałowa. Mróz pozawieszał na drzewach białą, białutką okiść, a zielonkawę promienie księżycy błakały się po niej cicho, cichutko, jak ten wiaterek, co czasami w parowie zaświstał wśród krzewów.

— A no, Bóg miłosierny pięknie ustroił tę wigilię — mruknął Maciej Chochół i otworzywszy drzwi chałupy wyszedł na dwór. — W ciszy wieczoru, dzwon kościoła wzywał wiernych na Pasterkę, a jego dźwięczne tony kołatały gdzieś pomiędzy zagrodami niby zwiastuny lepszych czasów, które ludziom przynosi Boże Dziecię.

Chochół ruszył przez wieś. Szedł milczący i dopiero teraz poczuł, że jest właściwie zupełnie sam na świecie. Od maleńkiego już tak jak-koś tłukł się po Grzymałowie niby dzik od stada odegnany, aż nie-az dziwiono się w wiosce, że potrafi tak wyżyć...

Niebardzo on nawet potrafił, sam wiedział o tym, bo któregoś dnia, kiedy spotkał Kasię Gwizdałkównę, zrozumiał chłop, że się tak dalej nie przetrłucze przez życie, więc nawet zenić się chciał z nią gdzieś na przednówku tego samego roku, kiedy to bolszewiki przyszliz pod samą Warszawę a po tym z pod niej uciekali, aż się zatrzymać nie mogli ze strachu... Szli ludzie do wojska, nie pytając, czy lata, albo siły im na to pozwolą, poszedł więc i Maciej, chociaż dobytku ojcowego nie było komu pilnować. — Pożegnał Kasię, wycalał ją nawet na przyzbie i ruszył do miasta.

Nie zdążył się nawet nawojować, bo wszystko się skończyło prędko, dziękować Panu Bogu, i w parę miesięcy po tym był już z powrotem...

Parę miesięcy... Niby to niewielki szmat czasu, ale wiele się rzeczy zmieniło na świecie... Ledwie wrócił do wsi, zaraz poleciał do chałupy Kaśki, żeby ją powitać... Pamięta, jakby to było wczoraj, choć to już niemało roków od tego czasu minęło... Wchodzi i jak zwykle mówi do starego Jana, ojca Kasi: „niech będzie pochwalony...” — A tamten na niego patrzy, jakby nie poznawał i powiada: „na wieki wieków...”, a po tym nic, tylko po izbie rozgląda się, niby ją pierwszy raz widzi.

— A Kasia gdzie?

— U męża...

Rzuciło Maćkiem, jak saniami na zakręcie... Porwał czapkę, co na ławie leżała i wyleciał z chałupy bez pożegnania. Nie pytał nawet ludzi o nic... Wiedział dobrze kto go ubiegł. Razem ze Staśkiem kręcili się koło dziewczyny, więc tamten musiał jakoś Kasię otumanić...

Od tego czasu zmienił się Maciej tak, że ludziska poczęli się bać go, jak zapowietrzonego. Patrzyli kiedy przechodził przez wieś i gęby zamykali, żeby słowa przy nim nie wymówić, bo do zwady stał się skory i niebezpiecznie było z nim zaczynać... Rosły był przy tym chłop... Zdarzało się, że jak się natężył, to słabszą podkowę, którą kowal chybił przy robocie, Chochół potrafił złamać niby kruche drzewo.

Po jakimś czasie zaczęli nawet mówić, że rozum ma w nieporządku i nawet dzieci wołały na niego: „durny Maciej”.

Ale on nie był pomyłony, tylko w nim boleść zapiekła się wielka i gryzła go gdzieś w piersi, niby rdza żelazo. Najgorzej było jeżeli spotkał męża Kasi. W parę lat po tym umarł Stanisław, a po nim Kasia. Zostało jeno dwoje maleńkich dzieci, którymi nie bardzo się kto opiekował, bo i dziadków już nie stało. Żył siero-ty w zapomnieniu, rzadko kto im dobre słowo powiedział, rzadko kto nakarmił.

Kiedys przyszliz do chałupy Maciejowej i prosiły o kawałek chleba, ale stary wpadł w taką złość, że kiejem je wygnał z podwórka, a po tym

przez tydzień, a może i więcej chodził chmurny, jak nocka zimowa...

Szedł tak sobie Chochół przez wieś i myślał. Nikt nie mógł wiedzieć o czym, bo zaczynać z nim rozmowy nie chcieli i bali się.

Na samym skraju wsi zatrzymał się i spojrzał na płot, co to gospodarstwo Gwizdoła otaczał. Zdawało mu się, że coś się tam poruszyło. Zbliżył się więc i spojrzał uważnie.

— Co wy tu robicie? — spytał dostrzegłszy dwoje dzieci skurczonych przy ogrodzeniu.

Ciche łkanie odpowiedziało mu niby jakieś echo dalekie.

Maciej pochylił się ku nim i popatrzył uważnie. W twardej pierśi coś się poruszyło niespokojnie, coś go szarpnęło niby kleszczami.

— Wy Staśkowe?!...

— Tak...

— Idźcie do chałupy, bo zmarzniecie...

— Kiedy nas gospodyni wygnała, bo nie ma czym karmić darmozjadów...

— Wygnała was, na taki mróz!...

Maciej spojrzał przed siebie. Zielonkawę błyski miesiąca tuliły się do miękkiego śniegu, drzewa sypały oiałą okiść szronu, a w dali echo rozrzucało dźwięk dzwonu, co w wielkim kościółku wołał na Pasterkę wiernych w wieczór Narodzenia Bożego. Maciej rozejrzał się szybko, jakby się wstydząc czegoś, a po tym zdjawszy ciepłą baranicę mruknął:

— Chodźcie do mnie, z mojej chałupy nikt już was nie wygna na taki mróz, ani na słoć.

Sta niśław Mikołajczyk

Samob'czowanie, odpowiedzialność i konsekwencje

Tak się zawsze składało, jeszcze w Sejmach przed rokiem 1935, że ilekroć opozycja najbardziej słuszną rzecz wysuwała, tylekroć tylko dla tego samego, że to nie pochodziło od BBWR-u odrzucano ją z góry, jakkolwiek w prywatnych rozmowach posłowie bloku BBWR przyznawali nieraz zupełną rację, rozkładając bezradnie ręce.

Miało to miejsce zarówno wtedy, gdy chodziło o sprawy społeczno-polityczne, jak np. ustawa wyborcza do sejmu i senatu — zgromadzeniowa — stowarzyszeniowa — o ustroju szkolnym — samorządowym itd. jak i wtedy, gdy chodziło o sprawy oddłużeniowe, podatkowe, osadnicze i inne.

tosławski, wydawnictwa p. Suchodolskiego, Falskiego z ministerstwa Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych oraz ostatnia Państwowa Rada Oświecenia Publicznego?

Pytamy się — gdzie odpowiedzialność i konsekwencje?

Owszem jest samob'czowanie, ale odpowiedzialność za ten stan ponosi nie tylko sam p. Jędrzejewicz, nie ówczesni referenci ustawy ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale cały obóz, cały system, — w której części ci sami ludzie, którzy dzisiaj ze szczypawkami na piersiach po kraju i Sejmie spacerują.

SYSTEM WYBORCZY. Sam p. Prezydent w dekreście rozwiązującym Sejm i Senat i w wysuniętym życze-

witym zamarcu inwestycji w budownictwo wiejskie i melioracje rolne.

Samob'czowanie jest — bo p. Lechnicki, jako wiceminister Skarbu, decydował narówni z innymi o takim właśnie załatwieniu rzeczy. Ale odpowiedzialność i konsekwencje powinni ponosić również i ci posłowie i senatorowie, którzy p. Lechnickiego tak gorąco oklaskiwali na owym zjeździe, jako współodpowiedzialni za cały system.

USTRÓJ SAMORZĄDOWY. Czyż nie bardzo ostro został oceniony kiedyś publicznie przez b. posła i ministra prof. Staniewicza i wielu innych. Czyż w uzasadnieniu zmian ostatnio dooknanych nie odbywało się samo-



nu — wzdłuż i wszerz na papierze przeróżne plany — i wybrane — jakkolwiek społeczeństwu nieznane, albo może i znane, z mniej przyjemnej relacji — entuzjastycznie w „67” procentach większości na posłów, prawią o nowym urządzeniu kraju, podporządkowaniu wszystkiego „cełom wyższemu”, mówiąc również o odpowiedzialności, jaką biorą na swe barki i o gotowości ponoszenia konsekwencji za swe czyny.

Darujcie Panowie — eksperymenty na życiu Polski były dokonywane na naszych oczach — znamy ich wyniki. Słyszymy samob'czowanie — ale o odpowiedzialności i konsekwencjach w praktyce nie ma mowy.

Może tu i tam w tych swoich planach i rozkazach przyniesiecie Polsce nowe eksperymenty, może znowu samob'czować się będziecie, — ale w ponoszenie przez was odpowiedzialności i konsekwencji nikt z nas nie wierzy!

To nie znaczy, że z tej odpowiedzialności was zwalniamy! Nie!!!

Zdrowie kraju i przyszłość narodu wymaga, by każdy za swe czyny ponosił odpowiedzialność. Nie wierzymy tylko, byście — sami wobec siebie będąc odpowiedzialnymi — umieli i zechcieli ponosić odpowiedzialność.

Dlatego też — my chłopcy — troskę o przyszłość i rozwój Polski na własnych sumieniach, ideach i czynach opierać będziemy.

Pod choinką

książeczka Premiowa PKO V-ej serii
najlepszy podarek na gwiazdkę

Odrzucając krytykę, przestrogi i wnioski, odpowiadano dumnie o lepszej znajomości rzeczy ze strony obozu sanacyjnego i stwierdzano gotowość brania pełnej odpowiedzialności i wyciągania z niej konsekwencji, za to, co się dzieje i co z tych uchwał wyniknąć może.

Sporo czasu minęło od tej chwili. W międzyczasie mogliśmy zanotować szereg zjawisk i związanych z nimi wystąpień ludzi tego obozu, który tak, jak dzisiaj Ozon, — deklarowali pełnię poczucia odpowiedzialności i gotowości ponoszenia konsekwencji za rzeczy złe lub nieudane.

USTRÓJ SZKOLNY — liczba analfabetów — powrotny analfabetyzm — ilość dzieci bez szkół — coraz niklejszy udział dzieci wiejskich na wyższych uczelniach. Któż kompetentniej i dosadniej skrytykował grzechy i przestępstwa, na tym polu dokonane, jak nie sam p. min. Świę-

niu zmiany systemu wyborczego, dał wyraz odpowiedzialności jego przepisów. Przypieczętował go swym krytycznym wywiadem sam p. Sławek.

Samob'czowanie współautora projektu jest, ale gdzie są odpowiedzialność i konsekwencje? Czyż sam p. Sławek — niewątpliwie winny — jest odpowiedzialny za stan dzisiejszy i jego skutki? Czyż w kraju, Sejmie i w Ozonie nie zasiada i decyduje większość tych, którzy ponoszą pełnię odpowiedzialności za zły ustrój wyborczy do ciał parlamentarnych w Polsce?

Gdzie odpowiedzialność i konsekwencje?

P. Lechnicki, na zjeździe Centr. Tow. Org. i Kółek Roln. przeprowadził krytykę systemu skarbowego, pozwalającego na budowę luksusowych gmachów kapitalistów za ulgi podatkowe, przy równoczesnym, całko-

bicowanie na temat samorządu — z którego na placu został samorząd.

Pytamy się jednak, czy kto ponosił odpowiedzialności i konsekwencje?

Przykładów można by mnożyć tysiące. Dotyczyłyby one zarówno odpowiedzialności i konsekwencji za zło, wyrządzone przez błędy w polityce, życiu gospodarczym i społecznym kraju, jak i odpowiedzialności za zło, wyrządzone w zdrowiu moralnym narodu, — przy analizowaniu faktów, nadużyć i kradzieży grosza publicznego, jak i gwałtu dokonanego nieraz na sumieniu obywatelskim.

Ale nie o to chodzi.

Po Polsce idzie powiew totalizmu — jak to był napisał gen. Żeligowski. Różne, niedoświadczone życiowo „specjalisty od różnych zagadnień” liźnęły trochę literatury państw totalnych — pokreśliły w biurach planowania i sztabach Ozo-

FRANCISZEK BECIŃSKI

WILIJARZ

(Fragment z powieści: „Wieś na zakręcie drogi”)

Ano, i w Dolinie doczekali się wreszcie onej świętej Wigilii. A co to była za radość, mój Jezu, a co strachu dla dzieciaków i młodzieńców, lataniem jeno po drodze rozbisurmanionych!...

Bo to przez całki rok każdy z nich nabroił co niemiara: za nie mówienie pacierza, za nie posłuszeństwo, za ślizganie się na sadzawce, i darcie trzepów poza wymierzoną karą, każda matka odgrażała się jeszcze „wilijarzem”, co to dnia „wigilijnego” dodnia po chałupach łązi i napotkanych pod pierzyną dzieciaków, siecze różgą po golasach a zabranie do miecha grozi i do przyrzeczenia poprawy nawet, największych syberników przymusza.

Ale Frącek Kurzawów i na to sobie poradził. Już zawczasu ze starszym o dwa roky bratem uradzili, co na ten dzień mają zrobić. Skoro

więc jeno kogoś pierwszy raz po północy zapiał w chlewiku, cichaczem wyleźli z łóżka, oblekli się w łachy i zabrawszy do garści trepy a żeby nimi nie robić hałasu, wynieśli się z izby tak, że nikt niedosłyszał i w obozce, nikiej w jakiej fortacy się zaparli.

Dla większej jeszcze pewności, zawołali do się psa, który z niemałą radością merdając ogonem zaraz przy drzwiach się uwalił i wartował. Chłopaki zaś, w słomę się zagrzebali przy korycie między krowami i czujnie drzemali, nikiej te zające pod miedzą.

Nie trzeba się nawet dziwić, że kiej o świtanie Kurzawa jał się dobijać do obórki, żeby krowy obrządzić, chłopaki nawet nie poznali głosu swego ojca, jeno przez odetkane okienko, kiej te koty zręcznie na świat uciekli.

A tu ci, mój Jezu, zapachy a zapachy!

Już od samego prawie rana zaczęło się warzenie stawy przeróżnej, na wieczerzę przeznaczoną, a we flitce drewnianej śledzie, kiej te splawy jakie się moczyły.

Frącek aż się plecami o ścianę wsparł i ślinę połykał z wielkiej pokusy i pragnienia, a nie mniej od niego łaknący Kaźmirek, łokciem go w żebro szturchać, żeby podygał Marysię za niego to może on coś prędzej upaguje, jak się matka gdzie obróci.

Ale zgola nic im się nie sztykowało...

Poważyli się wziąć po jednej śliwce, to matka, że to naszła ich akurat na tym, za kudły rzetelnie wytargowała i jeszcze po parę szturchańców dała.

Długo więc znów wzdychali, zapachami się jeno kontentując, bo rady innej nie było.

Toteż straszna markotność zaczęła jech rozbierać i cicho zaczęli sobie niemiecć, że tak strasznie długo się ciągnie ten dzień dzisiejszy.

Dopiero, kiedy matka wzięła powrót spod łóżka i wyszła z kubelkiem po wodę, chłopaki dorwali się do chleba i pazurami udarli po godnym glonie, a potem z flitki jednego

śledzia wyciągnęli i, na zmianę jeli go zębami z mięsa obdzierać, a gdy kroki matczyne dały się znów słyszeć z powrotem, same łosće jeno wraz ze łbem, kotu siedzącemu przy stąkach cisnęli.

Tak jakoś szczęśliwie złożyło się dla nich, że matka po jakimś czasie dopiero spostrzegła męczącego się kota nad łbem śledziowym, a chłopaki dostali teraz jeno za to parę szturchańców, że źle pilnowali śledzi przed kotem.

Tak im zeszło do popołudnia. Teraz Kurzawa chyłkiem ze stodółki przyniósł do izby choinkę i, w starym kubelku ją osadził, wilgotnego piasku weń nasypawszy. Wnet też i babka przyszła, co jeszcze rano poszła do kościoła, żeby zaraz po drodze w karczmie kupić świeczek na gaik.

Co to było dziwowania się, co to było radości. Frącek aż zębami próbował świeczki z ciekawości, z czego też one być mogą, ale niczego i tak wymiarkować nie mógł, więc wypuścił napowrót białą masę.

Strojeniem gaika, jak corocznie, zajęła się i teraz babka, staruszka o sercu gołębiej dobroci, niezmiernie

Feliks Sworowski

Przy narodzinach była radość

Dłgie wieki oczekiwał lud żydowski na przyjsie Zbawiciela. Przechodził różne koieje. Był na szczytach swego rozwoju, ale był i równie w niewoli egipskiej, w najgorszym połozeniu, w jakim naród wolny, jakikolwiek może się znaleźć. Upragnionego Pana chciał widzieć, jako wielkiego monarchę, który naród wybrany na szczyty światowej potęgi zawiedzie. Który, jak dawniej Jehowa, nieprzyjaciele podepcie, i naród umiłowany wywiedzie na jasne drogi szczęśliwości doczesnej?

I zdumieni byli żydzi niepomierne, kiedy powiedziano im, że narodził się Mesjasz w ubogiej stajence i że pierwszy dzień życia Jego zaczął się w bydlęcym żłobie. Nie mogła się pomicieć w umysłach ich ta wielka prawda, którą z przyjsiem na świat Dzieciatko objawiło, że mali będą wywyższeni, a wielcy i źli ponizeni.

Zamknięci w świecie materii, w świecie dostępnym tylko zmysłom i opancerzeni w formalistyczne przepisy religijne, którym było brak duchowej strony, nie mogli zrozumieć, że istnieć może poza materią świat inny, świat daleko lepszy, który rozwija obrazy szczęścia wiecznego, chociaż dziś — w życiu codziennym — nie daje ani bogactw, ani uciech, ani zadowolenia, ani szczęścia.

Żydzi, zawzięci w sobie, nie przyjęli Pana. Odepchnęli go od siebie i w konsekwencji ukrzyżowali.

Byli ludzie i były czasy, kiedy i Polskę będącą w niewoli porównywano do roli Chrystusowej, jaką ma odegrać w narodach świata w ogólności a wśród narodów słowiańskich w szczególności. Polska też miała według przekonania tych jednostek wielkich i szlachetnych, wyprowadzić świat z domu niewoli — jaką była dla niej pycha, gwałt i przemoc oraz jawne i wyraźne krzywdzenie słabszych, czy niedołężniejszych.

I gdybyśmy chcieli potwierdzić prorocstwa, czy przepowiednie tych

ludzi, mając na uwadze cudowne wprost wyzwolenie naszej Ojczyzny z niewoli i przemocy trzech najpotężniejszych państw Europy, gdybyśmy chcieli analizować pierwsze poczynania w wolnej Polsce — ustawodawcze, społeczne, wolności politycznej, to moglibyśmy śmiało mówić, że kraj nasz stanie się przewodnikiem nowych obyczajów światowych, że w miejsce nienawiści potrafi w sercach ludzkich zaszczyć miłość, że nikt już więcej nie będzie krzywdził słabszych i upadał niedołężnych.

Niewyrobiony nasz organizm państwowy, brak kompletnego doświadczenia w zarządzaniu tak wielkim gospodarstwem, jakim jest nowożytne państwo, został bardzo prędko pokonany. Dokonał się również wtedy cud, nad którym historia w żaden sposób nie przejdzie do porządku — cud wprowadzenia na forum polityczne chłop polskiego, który od czasów bodaj Bolesława Chrobrego stał w poboku państwa, a z czasem stał się jego, względnie jego rządcami, niewolnikiem.

Mądre nasze pierwsze prawa, oparte na poszanowaniu każdego człowieka, oparte na najbardziej chrześcijańskiej doktrynie społecznej, jaką jest demokratyzm, uznające wszystkich ludzi równych zarówno w stosunkach między ludźmi, jak i między dzy władzami a ludźmi, zdawały się dawać trwałą i niezłomną podwalinę pod przyszły nasz ustrój społeczny.

Niestety, stało się inaczej. Ludzie dobrej wiary i jak najlepiej ojczyźnie życzący, zapomnieli o jednym naczelnym przywileju ludzkim, a raczej o jednej wielkiej wadze ludzkiej: Jego manii wielkości, dumy i chęci za pomocą świata materii podbić i podporządkować sobie wszystkich innych.

Mieliśmy coprawda na początku dużo błędów. Nikt nie próbował ich ukrywać. Raczej odwrotnie, — na

każdym kroku je wytykano, by poprawę przyspieszyć. I reformy szły dość szybkim krokiem, ale w pewnym momencie zostały przerwane. Zostały siłą zahamowane w myśl rzekomo wyższych haseł, w myśl modnego wówczas i świeżo zrobionego hasła: sanacji stosunków.

Spółeczeństwo, nim się ocknęło, zastało już stan faktyczny. Zapóźno było na reakcję. Ale równocześnie zamknęło się w sobie, czując co najmniej żal do tych, którzy je pokrzywdzili.

I dzisiaj, kiedy rozpamiętujemy radosną nowinę, że Chrystus się narodził by odkupić świat z okowów zła i przewrotności szatańskiej, by nieść dobrą nowinę po świecie, że ludzie dobrzy i mali, choć pokrzywdzeni, znajdą kiedyś ukojenie, byle pragnęli na tutejszym padole leż walczyć o lepszą i sprawiedliwszą rzeczywistość, — niech serca nasze napelną radość i wesele wielkie.

Ciemności niewoli egipskiej zawsze muszą minąć, gdyż mimo wszystko w człowieku zawsze pierwiastek dobra zatryumfuje kiedyś nad złem. Nie wolno nam jednak — chłopom polskim — ani załamywać, ani zakładać rąk. Człowiek bierny, zawsze zginie. Chrześcijanin dobry musi całe życie staczać walkę. Kto staje w pół drogi, lub rzuca napoczęte dzieło, ten jest grabarzem swej idei, temu tylko grób wykopać, by nie przeszkadzał innym. Chrystus maleńki z największej nędzy, z największego upokorzenia wstąpił chwałebnie do niebios. Niech i nam biednym ludziom, będzie wolno w dzień pojednania się wszystkich, ze wszystkimi, w dzień świętej wili, wierzyć i ufać, że nadejdzie kiedyś dzień wyzwolenia ducha z okowów ciemnoty i dzień uwolnienia ciała z ciężarog na nim ucisku.

Przy narodzinach była radość. Człowiek się rodzi z weselem i bólem wielkim.

I wielka idea, zrodzona tylko w radości, idea któraby nie przeszła chrystusowych mąk i cierpień, spali się przy większym nasileniu, przy pierwszym lepszym starciu.

Niech tegoroczną, smutną niejednokrotnie, wilię w chałupach chłopskich rozświetli całą swą jasnością Gwiazda Betlejemska swym promieniem radości i wesela. Niech jednocześnie napelni serca chłopskie ufnością i nadzieją, że czasy lepsze, sprawiedliwsze idą, że dzień szczęścia nadchodzi.

Przy narodzinach była radość — przy wejściu nas chłopów do Polski Ludowej też radość wielka panowała. Chrystus przez ciernie i głogi — przez ból serdeczny i męki krwawe kroczył do chwały niebieskiej, my chłopie też przez ból serdeczny, przez krew serdeczną musimy do tej chwały narodowej kroczyć, by spłacić dług wobec dziejów i by spełniły się pragnienia i proroctwa ludzi wielkich i sprawiedliwych, że Polska musi spełnić posłannictwo szerzenia dobra i sprawiedliwości w świecie.



kochająca swoich wnuków. Toteż co rusz, pokryjomu przed matką, niezauważnie im coś podetknęła.

Na samym czubku drzewa choinkowego, zaraz pod świeczką, został zawieszony aniołek pięknie się uśmiechający, a który na gwiazdce przez organistę przyniesiony, był nalepiony. Tu owdzie na gałązkach zawieszono trochę jabłek, trochę pierników kupnych a w rozmaite desenie przystrojonych, wreszcie trochę kolorowych wycinanek.

Przed zmrokiem więc choinka była gotowa.

Ale z chwilą nadejścia wieczoru chłopaki znów nie mieli miru i kręcili się kiej opętani, bo „wiliarz” lubiał łązić po chałupach i wieczorem. Toteż byli ciąglem w pogotowiu i na drzwi jeno uważali, by smyknać pod łóżko jak najprędzej.

O szarówce, skoro się jeno pierwsza gwiazda gdzieś na skrawku pochmurzonego nieba ukazała, zasiedli u Kurzawów do wieczery.

Stół został nakryty białym płóciennym prześcieradłem, podestawianym wedle starego zwyczaju sianem. Po środku stołu na talerzu w duże niebieskie kwiaty leżał złożony cały de-

czek śnieżystej białości opłatków, których dotychczas z wielkim namaszczeniem dotykano się jeno przez biały ręcznik. Obecnie Kurzawa przeciął uroczystie opaskę na nich, wyjął ze środka jeden czerwony płat dla krów przeznaczony i na osobnym talerzu położył, a potem znów wziął do ręki, przełamał go na tyle kawałków wyla ich wszystkich w domu było i rozdał do ręki każdemu.

Nastąpiło teraz dzielenie się gwiazdką. Była to najuroczystsza zazwyczaj chwila. Życzono sobie zdrowia, lepszej doli; wspomniano pomarłych i z westchnieniem zjadano wymienione między sobą okrucy opłatków.

Teraz, jako najpierwsza strawa zjawiała się kapusta, mieszana z utartą fasolą. Chłopaki chwycili się łyżek i dopadli do kapusty na sporej misze zastawionej, ale ojciech jech powstrzymał:

— Czekajta! nie bądźta takie łakome, bo wam zęby powylatujom. Trzeba najprzód lo bydła odłożyć strawy. To mówiąc Kurzawa nabrał trzy czubate łychy kapusty z pełnej michy i, odłożył na talerz z le-

żącą na nim czerwoną gwiazdką.

Tak było potem z każdą strawą.

— Akurat bedom wam jeść krowy kapuste, abo i kluski — wtrąca Fracek, na ojca spoglądając.

— Co majom nie jeść!...

Zaś stara babka rzeknie na to:

— Zjedzom, zjedzom... Dzisiaj, moje dzieci, i bydłatka o północy ludzki majom rozum, bo i gadajom po ludzkiemu ze sobą.

— Akurat... zaraz wam chto uwierzy! pokręcił przy tym chłopak niedowierzająco głową i po chwili dodał:

— A o czym one też godajom?

— O tym nicht nie wie, moje dzieci.

— A to pudzim dzisiaj z Kaźmierkiem i podsluchuma, to bedzim wiedzieć.

Ale staruszka rzeknie na to dobrotniwie:

— Tego się nie należy robić... Jak jedyn gospodarz tyż tak był ciekawy jak i wy, moje dzieci, to życiem swoim ciekawość przypłacił. A było to tak: dowiedział się od kogoś o tym, że bydło godo ze sobom i poszedł przed północy w wiliom do obory i pod korytem się położył i słu-

choł. Wtedy wół jedyn pyto drugiego: nie wieda, co tyż trzeciego dnia bedziema robić. A drugi mu na to: nie wiesz to, że swego gospodarza na smentosz wywiezima! Chłop jak to usłyszał, tak mu się zaroz coś zrobiło, że ledwie do chałupy napowrót się przywlik i zaroz sobie zamarł. Tak, widziat, moje dzieci — kończyła swoje opowiadanie staruszka — za mocno ciekawym być nie trzeba.

Tak minęły im kolejno wszystkie potrawy: kapusta z szablukiem, potem dla odmiany kapusta z grochem. Dalej szedł groch z kwasem na przybierkę, a po nim szabluk z utartą z niego zupą i kluski z kwasem buraczanym kiej jakie wino, i kluski ze zupą śliwkową i grzyby i kluski z makiem i kasza na sucho, a potem znów jagły i ryż masłem suto omaszczony i wiele innych rzeczy. Na ostatku przyszły śledzie.

Uroczyli się więc chłopaki wszystkim do syta po całodziennym głodzie i pestki od śliwek teraz rachowali, bo według tego wychodzić miało, wiele komu lat życia będzie za tym na świecie.

A nad tym wszystkim unosiła się radość pełna jasności, opromieniona

Zygmunt Nowakowski

Bez krawatki

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — tak po chłopsku, tradycyjnie, zupełnie jakby to był jakiś list z Hameryki pisany, rozpoczyna Wincenty z Wierzchosławic (to pierwotny pseudonim) swój pierwszy artykuł, który mu wydrukował „Przyjaciel Ludu” w roku Pańskim 1896-ym. Kawał czasu, olbrzymi kawał! I już w tym pierwszym artykule Witos jest taki, jakim pozostał do dziś dnia: słowo „Ojczyzna” stanowi kropkę nad i tych literackich pierwocin.

Witos? W. W.? Skrzywi się ktoś może i nie pochwali tego niezbyt lekkiego tematu, który wybrałem ze względu na Adwent i ze względu na tę „jesień dekretów”, jaką przeżywamy obecnie. Ciekawa indywidualność! Bardzo chłopska, ale zarazem i pańska. Gdy przed blisko dwudziestu laty przemawiał w Sejmie na temat Polski i chłopów, ktoś, pewnie jakiś cham, odezwał się: „Proszę rękę w kieszeni nie trzymać, bo tu się stoi przed posłami!” — Witos, już premier, choć ciągle jeszcze bez krawatki, odpowiedział nie tylko grzecznie, ale wręcz dwornie, jak człowiek który zna chłopski zatem najlepszy savoir-vivre: „Zastosowałem się do rady i sądzę, że się kolega uspokoi” (Czy od Witos nauczył się obecny premier mówić do posłów per kolega, nie umiem powiedzieć). Na tym jednak nie skończyła się riposta Witos, dodał bowiem: „Ci, którzy... nawet dają nauki, jak ręce trzymać należy, nie powinni zapominać o tym, że był czas, kiedy należało z inną nauką zwrócić się do ludu i nie zostawiać go na pastwę ciemnoty, nędzy i rozpaczy!” Mniemam, że oponent od dobrych form towarzyskich musiał być nieco zgaszony. W każdym razie stenogram nie wspomina o jakiejś replice lub Zwischenrufie. O, z Witosem nie dobrze było zadzierać w Sejmie!

Ciekawa rzecz, jak też był ubrany, pisząc swój pierwszy artykuł do „Przyjaciela Ludu”? Chyba krawatki

nie miał, jest to bowiem ktoś, kto do historii przejdzie bez tego szczegółu tualety, podobnie jak Stefan Batory Wielki przeszedł do pieśni bez kamizelki. Zresztą kronika wykazuje, że Witos miał zawsze zdrowy, chłopski rozum, że był człowiekiem praktycznym i przewidującym, gdy bowiem wszystkim na progu Brześcia odbierano krawatki, premier Witos stanowił jedyny wyjątek. Nie odebrano mu, bo nie miano czego odebrać! Nie miał krawatki, nie ma jej pewnie i teraz, i pewnie zachował palone buty, w których maszeruje po obczyźnie. Ale Ojczyzna była u niego zawsze i jest na pierwszym miejscu. Przecież oświadczył chłopom kiedyś po wojnie bolszewickiej, że poświęcił ich, szło bowiem o Polskę, i zapowiedział, że jeszcze ich nieraz poświęci, gdy w grę wchodzić będzie większa rzecz niż chłop, zatem Polska. W jego mowach i pismach stale chłop idzie po niej dopiero, i to chłop z prawami lecz i z obowiązkami także, przy czym ściśle materialne interesy warstwy chłopskiej wypycha dobro duchowe, zatem oświata, krzde słowo Witos, każdy wiersz przepojony jest rozumem chłopskim i charakterem tak twardym, jak twardy jest jego grzbiet.

Przed kilku dniami wyszedł drukiem i — o dziwo — nie został skonfiskowany na gorąco tom, obejmujący „Wybór pism i mów” znakomitego statysty. Tomem tym delectować się można, jako przykładem krasomówstwa bardzo wysokiej, ba, najwyższej klasy. Sam miód! I jaka polszczyzna! Czy to krasomówstwo jest specjalnie „chłopskie”, czy też naodwrot, właśnie „szlacheckie”? Trudno wyrokować, ale wydaje się ono w pierwszym rzędzie być bardzo, bardzo polskie. Poza tym ile razy słucham jakiegoś chłopskiego Demostenesa, wyobrażam sobie, że tak właśnie musiała prawić oracje brać szlachecka. Ten sam gest dłoni, która podkręca wąsa, czasem zaś obie

ręce wsunięte za pas ruchem tym samym, jaki można widzieć na starych portretach, a słowo każde jest okrągłe, jeśli nie jak dukat, to w każdym razie jak bochen chleba. Zawiesistość, powaga, humor i tok ten sam, co w jakichś dawnych mowach i nawet ta sama skłonność do wstawiania ich cytata. Łacinę, makaronizm zastępuje słowo modlitwy, fragment jakiejś pieśni, albo nawet wyjątek z poety, i to z dobrego poety. N. p. Witos, jeszcze jako początkujący, posługuje się Krasińskim.

Z tomem Witos w rękę wędrujemy przez blisko pół wieku historii najpierw małopolskiej, potem polskiej. To nawet nie wędrownica, ale jakiś bieg naprzelaj, wyścig i nie płaski bynajmniej, lecz z przeszkodami. Słychać jakby trzaskanie z bicia i pędzimy po wybojach, wiata i hejta! Jesteśmy na wiecu wyborczym sprzed wielu lat, patrzymy z nieklamanym sentymentem na dawne, wcale skomplikowane szacherki, które dziwnie odbijają się od dzisiejszego uproszczonego życia. Obecnie takich ceregieli nikt już nie robi, na to nie ma czasu.

Lecz ten nawias do rzeczy nie należy. Wio! Jedziemy z Witosem dalej przez historie. Więc walka o oświatę wsi, walka o miejsce dla chłopów najpierw w radzie powiatowej, potem o miejsce w Sejmie, potem walka o... Właściwie cały Witos to walka, nieustanna, niezmordowana, którą śledząc, sami jesteśmy bez tchu. Oto już zawędrowaliśmy do sejmu galicyjskiego, słuchamy obrad nad reformą wyborczą, nad budżetem, potem stoimy nad grobem ks. Stojałowskiego. (Wspaniałą mowę wypowiedział Witos, wróg polityczny zmarłego trybuna), i wreszcie dostajemy się do Wiednia, gdzie Witos po raz pierwszy przemawia w parlamencie. Mówi po polsku, podkreślając, że czyni to „z silnym zadowoleniem”, kontent jest, że „ma możliwość przemawiania językiem ojczystym”.

Gna ta furmanka dziejów, którą jedziemy razem z Witosem, i oto już dojechaliśmy do wojny, do Legionów. Znowu walka o nie, więc skonfiskowane przez cenzurę austriacką artykuły Witos w „Piaście”, następne zaś białe plamy konfiskat, to protest przeciw pokojowi brzeskiemu. No, Witos nie miał szczęścia do tego Brześcia! Pada Austria, wali się świat, ale powstaje Polska. Jesteśmy więc na arenie najszerszej, w Sejmie ustawodawczym. To już nie galop, lecz obłęd jakiś szaleńczy: reforma rolna, Rząd Obrony Narodowej, odezwy do żołnierzy, pokój rycki, plebiscyt górnośląski, Czesi Lwów...

Ocieramy pot z czoła, pragniemy wytchnąć bodaj przez chwilę. Ale historia pędzi dalej nieubłaganie i już jesteśmy u przelomu majowego, potem przed sądem w sprawie brzeskiej, potem... Reszta wiadoma. Jeśli ktoś zaczął czytać ten tom, nie ustanie, aż nie przeczyta ostatniej kartki. Zwierciadło? W każdym razie nie krzywe. I nie jakieś tanie lustro na jarmarku za kilka groszy kupione. Nie, to lustro olbrzymie, choć bez złoczonych ram. Ale szkło... rżnięte. Mianowicie rżnięte słowem ostrym jak nóż, choć równocześnie spokojnym i zrównoważonym. Powiadają, że każdy wódz, który przegrał wojnę, musi bezwarunkowo ogłosić pamiętniki. Ale ten tom to nie pamiętniki, tylko zbiór rozkazów, archiwum żywe, o niepożółkłych kartkach. Witos był wszędzie, przy każdym prawie akcie, związanym z naszym bytem, asystował przy narodzinach państwa, rzucił wszystko na szalę, gdy groziła katastrofa. To człowiek, który osiadł mocno w historii.

Zrobiwszy pośpieszny przegląd dziejów ostatnich czterdziestu kilku lat, zaczynamy lekturę na nowo, aby delectować się już samym tylko stylem, kompozycją, przede wszystkim polszczyzną tych mów i artykułów. Racz kuje Witos w pierwszych swych próbach, lecz jest odrazu mówcą. Urodził się nim. Orator nascitur non fit. On rozumie wartość słowa, rzuca je szerokim, okrągłym gestem, jak się rzuca ziarno. Sieje słowami, lecz zaczyna stale od orki. Pierwsze zdania każdego przemówienia są właśnie jak praca pluga. Witos wyrzuca na wierzch skiby równe, głębokie, odmierzone, kraje bez znieczulenia, ale i bez demagogii. Później wysłachetniał ten instrument, z biegiem lat plug zostaje zastąpiony przez nóż, nawet przez brzytwę, na odlew w polemice sejmowej i ogolić bez mydła. Ale ten chłop nigdy nie robi z Sejmu karczmy. Zawsze jest wytworny, godny, pański.

Po orce i to po orce głębokiej następuje siew. Temperament, który wyładował się przy plugu, teraz jest na dalszym planie i siew myśli dokonuje się w spokoju, w rozwadze. Ta kompozycja musi imponować, zwłaszcza, że kończy ją z reguły bronowanie, mianowicie brona nie najlżejszego kalibru. Czy Witos jest improwizatorem? Chyba nie, wszystko bowiem przemawia raczej za pracą, za solidną podbudową każdego artykułu, każdej mowy. O, napew-

(Dokończenie na str. 6-ej)

blaskiem choinkowym świeczek.

Smętne, ponure okno, przez które do tej izby nigdy nie zajrzało słońce, gorzało teraz całe od blasku świeczek, bo gaik na skrzynce w piękne wzora malowanej, właśnie pod oknem był ustawiony.

Kiej wreszcie do końca wieczery już dobiegli i chłopaki koło gaika kręcić się zaczęli, ażeby może jabłuszko czy coś innego urwać, jak się im powiedzie, matka wzięła do ręki książkę od nabożeństwa i starą, odwieczną zanuciła kolendę:

„Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nie skończone...”

I oto zrywała się teraz zwrotka za zwrotką tej najprostszej z kolend, śpiewana z jakąś przedziwną mocą i wiarą.

Tyle jakiejś mistycznej słodczy spłynęło z tą kolendą do tej niskiej izby, tyle jakiegoś ciepła przedziwnego z niej się wykrzeszało, że i chłopięce serce Fracka błogość jakąś ogarnęła i nagle, buzia aniołka wiszącego na samym czubku choinki, przypomniła mu swoim podobieństwem wysmukłą, cichą a tak piękna nostać

Wandy, że aż westchnął sobie cicho. A potem chłopak uczył nagle coś, jakby dwie lzy gorące w oczach...

Tyle dni już jej nie widział na spacerze z przyczyn tych ogromnych śniegów, jakie we wsi na drodze i na polach leżały. Czemuż widzenie jej, jego dziecinne serce taką radością napełniało?... I oto ujrzał ją nagle w szerokiej śnieżnej przestrzeni, jak ten złotawy kwiat z matczynej ogródki, ponad oną przestrzeń śnieżną białe ręce wyciągający a skamłający onego Bożego słonka, które tak gdzieś daleko odeszło... I wreszcie, w onej dalekiej zaśnieżonej przestrzeni ukazał się maleńki Chrystus i szedł boso przez owe śnieżne pola, szedł prosto do Dolinowa, a za Nim, zasypań śniegiem pola zielenią i kwieciami się pokrywały...

Piękny ten obraz przerwało mu jednak nagle zaszczekanie psa i wnet, zaczął ktoś z sieni otupywać ze śniegu buty.

Chłopaki, z podziwu godną zrecznością schowali się pod łóżko. Był to jednak ich sąsiad Grzela, który gwiazdką przyszedł się podzielić i wnet zaraz potem odszedł.

Chłopaki jednak czuwali już te-

raz i skoro znów pies zaszczekał, bez namysłu buchnęli pod łóżko, jakby w sam raz zresztą, bo w sieni odgłos dzwoneczka dał się słyszeć i jakiś głos ochryply.

Tym razem naprawdę przyszedł wilijarz i zaczął po całej izbie szukać chłopaków... I byłoby może na niczym się skończyło, gdyż dziad to był stary i już niedołężny mocno, ale Fracek nie mogąc już dłużej nad strachem swoim zapanować, wielkim krzykiem rozdarł się pod łóżkiem.

Coby się teraz stało nie wieda, bo „wilijarz” zaczął za kulasy wyciągać chłopaków i do miecha wpychać, ale nadszedł akurat Fracek chrzestny, owczarz Rozmaryn i odbronił chłopaków, drących się w niebogłosy.

Po odejściu wilijarza, było teraz dużo radości i uciechy, bo chłopaki byli pewni, że owczarz jaką ciekawą przepowiednię im powie. Patrzyli więc w niego kiej w obraz i cierpliwie czekali... Aż wreszcie i opowiadanie nadeszła chwila! Zaś owczarz umiał ich całą moc i miał skład do ich opowiadania jak chyba nikt jenn...

Bez krawatki

(Dalszy ciąg ze str. 5-ej).

no nie szło mu to tak lekko, jakby się zdawało czytelnikowi! Pracować musiał nad sobą z uporem chłopskim zakamieniałymi! Ale jest w pewnym sensie artystą, posiada formę rozmaitą, bogatą. Inaczej mówi w Sejmie, inaczej mówi i pisze do chłopów, posługując się nastrojowością, albo tonem kazania, zwłaszcza, gdy temat wiąże się z jakimś świętem, n. p. z wigilią, która pozwala Witosowi zacytować słowa kolendy „Podnieść rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą! Bo też Witosowi ojczyzna i wolność nigdy nie schodzi z ust i serca. W artykule wielkanocnym „Trzy dni leżał w grobie” występuje ten motyw kierowniczy może najsilniej, powiada bowiem Witos (rok 1915) o tym, że klęski wojny przecież „wolność Ojczyźnie nareszcie przyniosą”.

Inaczej przemawia z trybuny parlamentarnej, inaczej do żołnierzy, inaczej w Teatrze Wielkim podczas chwalenia konstytucji, inaczej, gdy staje nad grobem przeciwnika czy przedstawienia galowego z racji uprzyjaciela. Obcy mu wszelki egoizm, wysuwanie ciągle osoby własnej na pierwszy plan. Przeciwnie, mówca sam stoi w cieniu, oblewając pełnym światłem rzecz, o którą mu idzie. Cóż jest tą rzeczą główną u Witos? Zawsze jedno i to samo: Polska. Witos, jak ów przodownik z Wyzwolenia Wyspiańskiego mówi bez końca „Podajmy sobie ręce braterskie i jedno ino wciąż wołajmy: Polska! Lecz Witos powtarza to słowo nie tak na ślepo, jak owa postać u Wyspiańskiego, on to słowo rozumie, bije się o nie. Na plenum sejmiku galicyjskiego w roku 1908 domaga się, aby szkoła uczyła chłopów, „iż jest nie tylko chłopem, ale i Polakiem”. Gdzieindziej zaś stwierdza, że „system dzisiejszy stwarza alfabetów narodowych”, poddając pod-

czas debat budżetowych takiej krytyce c. k. szkolnictwa: „Widzimy to z boleścią, że w dzisiejszych książkach i podręcznikach historia austriacka stoi na pierwszym miejscu, na pierwszym planie, podczas gdy historia polska stoi w tyle za nią na drugim planie tak, że dziś dziecko polskie prędzej dowie się czegoś o Rudolfe lub innym bohaterze austriackim, niż o Kościuszcze lub Kazimierzu Wielkim”. Pierwszy zaś raz przemawiając w parlamencie wiedeńskim, domaga się stanowczo, aby rezultatem wojny była „Ojczyzna wolna, zjednoczona, szczęśliwa”.

Pragnienie oświaty dla ludu przejawia się przez całą działalność, niektóre zaś punkty wskazują, że przewidywał dawno katastrofę dzisiejszą, pisząc: „Włościanin mając kilkoro dzieci, nie może je wszystkie zostawić na roli, bo rola nie jest gumą, żeby się dała rozciągnąć, i chciałby niektóre z nich oddać do gimnazjum czy do szkoły realnej „ale” syn jego musiał rozpocząć tę naukę nanowo w szkole miejskiej, gdyż nauka, którą otrzymał w szkole o tym niższym typie nie wystarcza, ażeby mógł być przyjęty do wyższych klas szkoły miejskiej”. Jakże trafnie ten poli-

tyk bez krawatki wyprorokował już w roku 1910-ym to, że podobny ustrój szkolnictwa zamknie chłopu drogę do szkół dopiero w... wolnej Polsce!

Jakimże cytatem skończyć ten wybór? Chyba słowami: „Należę do polityków zwyciężonych, a jak chcą niektórzy, nawet wysortowanych... Zapomniałem dawno o moich wysokich urzędach... pracuję przy swych widłach i gnoju, do których mnie nieraz tak skwapliwie odsyłano... Należę do tych, co państwo uważają za wspólną własność wszystkich bez wyjątku Polaków...”

(Za zezwoleniem autora przedrukowano z „Słowa” wileńskiego.)

—:—:—

Zwyczaje świąteczne na Węgrzech Przekazywane z pokolenia w pokolenie

Lud węgierski zachował do dziś dnia szereg zwyczajów, związanych ze świętami Bożego Narodzenia, pociągających badacza folkloru swym odwiecznym kolorytem. Niektóre z tych zwyczajów przyniesione zostały z Azji i, z biegiem wieków, pogański ich charakter dostosowany został do świąt katolickich.

W Komitatach Vas, Wespem, Zala, Somogy i Baranya chłopcy wiejscy, tzw. „opowiadacze”, przebrani za byka, kota i prosię, łączeni łańcuchem, obchodzą z sakwą zebraczą domy, w których znajdują się młode dziewczęta, rycząc, miaucząc i chrząkając proszą o otwarcie drzwi i po opowiedzeniu zabawnych historyjek, tematem związanych ze świętem Bożego Narodzenia, żądają okupu. W podziękowaniu za otrzymane podarunki śpiewają dowcipne piosenki, łącząc w nich imiona par, któreby pragnęli skojarzyć.

W niektórych okolicach Węgier recytacjom „opowiadaczy” towarzyszą dźwięki nieskomplikowanego instrumentu, zwanego „szótyk”, złożonego z drewnianej oprawki i bardzo silnie napiętego pę-

cherza. Instrument ten za każdym uderzeniem wydaje różnorodne odgłosy. Za pieniądże zebrane w czasie tej „kolendy” chłopcy przeważnie w wieku 17—18 lat urządzają ucztę, zwaną „chrztem młodzieńczą”. W uczcie tej biorą również udział starsi. Chłopcy częstują szklanką wina mężczyznę, którego wybierają na swego ojca chrzestnego, ten położywszy rękę na ramieniu chrześniaka mówi: „A teraz mój chłopce już jesteś młodzieńcem”. Po ceremonii tej młodzieńcy mają prawo odwiedzania domów, w których znajdują się panny na wydaniu i brania udziału w zabawach dorosłych.

W drugi dzień świąt młodzi chłopcy pod przewodnictwem „wodza młodzieńców” obchodzą znów domy panien na wydaniu. „Wódz” uderza panny lekko baciakiem, uplecionym z wikliny. Dziewczęta wyróżnione w ten sposób dekorują mu różgę różnobarwnymi wstążkami.

Po odwiedzeniu wszystkich rodzin we wsi chłopcy zbierają się na szklankę wina w miejscowej oherży. U pułapu wieszają koronę z żelaza, ozdobioną ornamentami

pluga, kosi lub sierpu, o ile dana okolica trudni się rolnictwem, wśród rybaków ornamentem zmienia się odpowiednio. Koronę przybiera się odpowiednio. Koronę przybiera się wiklinowymi różgami i kolorowymi wstęgami. Ma to być symbolem młodości. Uderzanie panie różgą odpędzić ma od nich złe uroki. Taksamo w niektórych okolicach w dniu 31-ym grudnia małe dzieci uderzają różgą przechodniów, symbolicznie odpędzając od nich chorobę.

Młodzież szkolna przebiera się, poczynając od drugiego dnia świąt aż do Trzech Króli za aniołów, diabła, Heroda itd. i chodząc po wsiach odtwarza sceny z Betlejem.

W okresie świątecznym żadna dobra gospodyni węgierska z Szarcas nie wyjdzie z domu nie ugotowawszy uprzednio dobrej potrawy, gdyż inaczej — jak mówi zdawna w tej okolicy zakorzeniony zażobon, kury w zbliżającym się roku nie będą znosiły jaj. Podobnie w Gósej gospodyni nie wstanie od stołu podczas Wigilii w obawie, żeby kura nie opuściła gniazda.

ANTONI CZAJKOWSKI

Rzeczka wigilijna

Stary wuj Ignac wyrzwał przez okienko kajuty na nurt Wisły, zawalony bryłami lodu i bielejące w oddali brzegi.

— Drzewiej — zaczął opowiadać — nie taka Wisła była. Jo. W Płocku katedra stała po prawdzie na suchem, ano z Mostowej ulicy rybaki niewody ciągały prosto w rynek i nie uwidziały Radziwia po drugim brzegu jino prec wode a wode, Jo.

W toten cas był jeden, Brozek Franek, jako ten samson, przez baby, przez dzieciaków i przez nijakich famelijantów. Ni chłopaka nie trzymo, ni nawet psiny z bidy wielkiej. Kajloka miał drzewiannego sytego łoziskami smołowanemi, a w budzie, nie przymierzając jak chliwik, całego kramu pare łachów i kotew dębakową. Jeździł ci pod zdziwą z rogozy rychtyk na pośmich, woził co Pan Bóg dał. Hale mu sie nie wieszło, jako nic nie mającemu. W lato stojał, w jesień stojał, zima jidzie, a w kalecie ni talera. Po prawdzie, chto takigo dziadoka miał najmać? Ino se tak karkulował, przecie mu Pan Jezus nie da skąpieć marnie, boć był wodniak z dziada pradziada, nie miescki faraon, cyli tyż profesjant złodziejski, święta usanował i nie

chlał, jak Miemcy luterskie. Przemyslił zazimować w Płocku i na świętom wigilijom ostać tamoj, u braci sie poratować, jako wodniak wodniakowi brat. Ambit on swój miał i na wieś po prośbie nie chodził.

Hale srogi pan siedział w mieście. Zielaznym łańcuchem zamknął port i chto nie dał dziesiąci talerów, tego odganiał od brzegu. A tu na rzyce poseł po śryzie gruby lód, patrzeć stanie, ino, ino.

Postojał mój Franek, postojał, widzi co niedobrze. Trza lećci duchem po dole, skryć sie kajsi, w Niesawie, cyli niziej. Bo na rzyce kiej lody ścisnom to śmierzść, statek porwiom i clek sie nie zratuje.

Zrychtował ci kajloka w przodek stajarem, ciągnie kotew, a tu jakieś ludzie z brzegu labiedzom.

— Pomóżta, krześcijany kochane. Zlitował się mój Franek, do łada sie trocha złożył i drąga podaje.

— Leżta — pada — chudziny, bo tu pany lute, jako wilcy polne. Podwiesz was.

Ano wešli te dwa, pogląda Franek na nich, rychtyk dziadoki bidne, jako i on. Sakwy majom, widno podróżne som.

Pyta sie stary, gdzie jadom?

— A w Niesawie, bo noblizej, a jak w drodze obmarźniem, to i na tamten świat, — pada Franek. — Wejdzta ludzie krześcijańskie do budy, narządźta se ognia, ugrzejtta sie, chleb ano suchy mam i wode wiślaną.

— Bez cóż to piechty nie idzieta? — pada ten staruch, a ten młodszy nic, ino patrzy.

— Jak mnie ciskać chudobę? — pada Franek. — Barka mój dom i mój zarobek. Chocia i to ten zarobek nie bardzo daje, jak widzieta. Hale piechty iść ja nie zwyczajny, bom z wody.

I stanął sterzyć, a zawracać barkę, a śrykiem zastawiać i głębować, a bidoki se spały w budzie utrudzone sielnie.

We wiliją były het do Niesiawy. Lód stawał po zakosach, strzymywał kajloka i Brozek Franek litaniją od-mawiać zaczon. Brzegów nie uwidzis, nijak sie gdzie zolżyć i chocia samemu ratować. Chłop całkie ustał bo i nie młody był i głodował dłu-gaśno.

— Ano — powieda — bądź wola Twoja. Aby to tych podróżnych zratować jako, ano przecie mój grzych bedzie wielgi, trza jech beło między lody nie brać, może inne ludzie by onych przygarneły.

I zaczon sie mocować na sile i wy-patrywać łada, a tu lód napar, burtly

pogryz, stajer urwał, dno potrzaskał i na fedeke laz.

Chłop capke ze łba zdjon, bo juści uwidział ostatniom godzinie swojom i gości.

Już sie barka topiła, kiej ten młodszy podróżny pada:

— Pietrze, tyś rybak, wykreć stajer na wode.

— Dyć urwany! — krzyknie Franek.

Onyż poruchał ramienie stajera i barka posła bez lód do brzegu. I w tym strachu zadziwował sie syper, jako nowy sternik chocia i staruch, a takci zaczon sie uwijać, że lepi nie trza. Nowieksy śryk ino mu latał w rencach na pych i w zastawiania.

Złożyli się do łada raz, drugi raz i staruch wpędził kajloka na lód mallej strugi, co uchodziła z wysokiego brzegu.

— Dojechałim — pada młodszy. Trza wysiadać w te świętom noc wigilijom. Hale żeś clece nie odegnał nas i w swej bidzie przygarneł chudziaków, podziela sie z tobom opłatkem i zabiere tamoj, gdzie nie mas lutyh starostów ni zimnych lodów.

Rzekł i dostał spod kapoty białego opłatka, przełomił i dał Frankowi. Dopiro syper buchnom na twarz i ano rozeznał kogój wióz.

A struga ze Pan stanoł na nij nie zamarza po dziś dzień bez cały rok i nie jedna barka tamoj przezimowała.

Michał Jagła

Nie rzucim ziemi...

(1848 -- 1918)

LEGENDA

O BARTKU ZWYCIĘZCY

Znana powszechnie jest nowela Sienkiewicza pt. „Bartek Zwycięzca”. Znakomity ten pisarz — zna go niemal każde polskie dziecko — w noweli tej kreśli, sylwetkę chłopca wielkopolskiego z czasów wojny prusko-francuskiej (r. 1870). Bartek Słowik, bohater tej powieści, jest chłopem ciemnym, nie obudzonym, krzepę jeno niepoślednią w garściach i barach mającym, ale świadomości ani za grosz. Robi, co mu każą. Bez szemrania spełnia każdy rozkaz. Bieda gnębi chłopów w Krzywdzie Wielkiej i Małej w Mizerowie, ale chłopci to znoszą z podziwienia godną cierpliwością. Wybuch wojna prusko-francuska. Prusacy powołują pod broń wielkopolskich chłopów i wraz z transportami z innych okolic wysyłają do Francji na front. Idzie na wojnę i nasz Bartek. Strach go oblatuje, ale szepcząc zdrowaśki trwa na stanowisku pod gradem kul. Aż stary wódz pruski Steinmetz w bitwie pod Gravelote puszcza do ataku chłopów. Lew obudził się w Bartku — dokazuje cudów męstwa — za nim jego towarzysze — chłopci wielkopolscy pomogli do pognębienia Francji i to pomogli walnie. Gdzie znaleźć takiego żołnierza, jak Bartek i jemu podobni?

Sypią się orderzy — Bartek jako bohater wraca z wojny — na piersi błyszcza pruskie orderzy — snać do brze się zasłużył, skoro taki deszcz orderów nań spadł. To nic, że go później wyrzucą prusak z ziemi — to nic, że z torbami idzie w świat — grunt, że swoim męstwem i krzepą iście olbrzyma ugruntował pruską potęgę.

Może to i prawda. Niezawodnie dużo było takich Bartków zwycięzców — wśród chłopów wielkopolskich, co to poszli do walki o nieswoją sprawę — co dopomagali prusakom do zgnębienia Francji.

ROZWIANIE LEGENDY

A toli w imię prawdy stwierdzić trzeba i faktami niezbitymi udowodnić, że skąd inąd znakomity ten pisarz, wydając taki surowy wyrok na wielkopolskiego chłopca, poszedł za daleko i minął się z prawdą. Chłop wielkopolski bowiem nigdy w swojej masie nie był onym Bartkiem zwycięzcą, co to za nieswoją poszedł się bić sprawę, co to z pomocą spieszył pruskiemu ciemierzcy. Przeciwnie, przeglądając kartki dziejów prastarej ziemi wielkopolskiej — zobaczymy, że dziesiątki kartek tych ziem wielkopolskiej dziejów, zapisali chłopci purpurową serdeczną własną krwią — a wtedy rozwieje się legenda o „Bartku Zwycięzcy” — w oczach nam stanie natomiast chłop wielkopolski obudzony, chłop-patriota, chłop - obywatel, który jeżeli wychodzi z bronią w pole — to już zwróconą przeciwko najgorszym i najgroźniejszym wrogom.

1848 R. — CHŁOPÓW WIELKOPOLSKICH KOSYNIERKA

Wiosna ludów przyniosła z sobą nadzieję odzyskania utraconej nie-

podległości. W całej Wielkopolsce wiercono, że nadeszła pora do dochodzenia praw z bronią w rękę. Chłopi zerwali się jak jeden: „Trza tłuc znielowidzonego szwaba” — więc jeno huczały kuźnie od rana do nocy i długo w noc, przekuwając kosy na sztorc — zaopatrując w broń kompanie kosynierów.

Przyszło do walki.

Prusak żelazną stopą zdeptać chciał wybuchające zarzewie powstania — polała się krew — zaczęły się śmiertelne zmagania. Toć to kosy chłopskie lśniły w słońcu i zbierały żniwo śmierci pod Książem, Miłosławiem, Wrześnią. Toć to siwy i stary chłop wyprawiający trzech swoich synów w bój o Polskę, gdy ich nie stało sam, trzęsący się i zgrzybiały powlókł się w bój, mimo odwodzeń ze strony przywódców. Toć to wieś Topola okupiła bohaterską śmiercią kilkunastu rodzin ocalenie obozu powstańców w Pleszewie. Toć chłopki pod gradem kul zaopatrywały swych mężów w broń, przypłacając to nie raz życiem (Sulmierzyce). Toć to kosynierzy poznali się nie przynieśli wstydu swoim braciom racławickim. Toć nie kto inny jeno kosynierzy — broni swej straszliwej złożyć nie chcieli — mimo, iż wodzowie podpisali ugodę jarosławiecką — bić się chcieli do upadłego — raczej umrzeć w polu, niż się poddać.

NIE RZUCIM ZIEMI...

A potem przyszedł Bismarck ze swoją żelazną polityką germanizacyjną. Zawrzała walka o ziemię, mowę i wiarę. I znowu chłopci, jak w roku 1848, trzymali pazurami ojcowiznę — wrosli w nią jak dęby, opierając się wichrom i burzom. Nie pozwolili sobie wydrzeć ojcowizny. Próżno się Prusak wściekał — próżno wydawał ogromne pieniądze na wykup ziemi, na kolonizację niemiecką. Owszem ziemianie dali się skusić złotem — wyprzedawali majątki — ale chłopci nie ustąpili ni piędzi — za ostatnie grosze dokupywali jeszcze ziemi — powiększali polskie dziedzictwo. Nie pomogli represje. Nie pozwolono stawiać budynków — to w cygańskim wozie zamieszkał Michał Drzymała, a taki ziemi z rąk nie puścił — a taki Niemcom w ślepie ciepnął:

„Nie sprzedam ci roli...
Weź Niemce talary...
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!”

Nie dał prusak rady — chwycił się innego sposobu — wywłaszczyć chciał przymusowo wielkopolskiego chłopca. Zaczęto pod groźbą bagnetu i kolby wydierać ziemię i pędzić bezdomne gromady het „ku granicy” — w świat, gdzie poniosą oczy. A toli i teraz chłop nie dał się nastraszyć i ziemi się trzymał, jak najświętszego dziedzictwa.

I podniosła się w świat cały wstrząsająca potężna pieśń, spod serc tysięcy tysięcy płynąca, kołatająca do sumień i serca twarde jak granit czyniąca, wydarła wprost z najgłębszych głębin:

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!”

„PRUSAK POLSKIE DZIECI MĘCZY”

Nie poszło z ziemią — spróbowano wydrzeć mowę. Wygnano ją ze szkół — dzieci łamać sobie musiały język znielowidzonym szwargotem szwabskim. Znowu napróżno. Buchnął jak płomień bunt, ogarniając pożarem strajków szkolnych cały kraj. Nie pomogły katowania. Zniosły bestialstwo pruskich nauczycieli i władz męczeńskie dzieci wrzesińskie — a mowy się nie wyparły — po całym kraju poszedł szloch katowanych ale i zawziętość i upór rosły i fala strajków szkolnych ogarnęła całą Wielkopolskę jak długa i szeroka. „Prusak polskie dzieci męczy” — leciały żalosne słowa jak wici bojowe po kraju, a gdzie zaleciały, wybuchal — strajk — przychodziły aresztowania — procesy. Ale nikt się nie uląkł — byli tacy, którzy gospodarstwa całe przeprocesowali, a nie dali się, a dzieciom nie pozwolili zapomnieć mowy ojców.

A „wiara majowa” — a one obławy żandarmów za księżmi polskimi i to bohaterstwo chłopów, którzy ich w przebraniu ukrywali, którzy im umożliwili po stodolach i chałupach odprawianie Mszy św. — odbywanie spowiedzi! I to nie pomogło — nikt z chłopów nie wyparł się swoich duszpasterzy ni wiary — nikt na „majową wiarę” nie przystał.

WOJNA...

Płynęły dni za dniami — lata za latami, pełne krzywd i lez i rosnącej zawziętości, że jeno słyhać było szlochy i zgrzytanie zębów.

Aż światem przeleciała wieść złowroga: „Wojna”.

Zrobiło się cicho, jakby makiem posiał.

Każdy czuł, że gotują się wielkie wydarzenia, że świta jutrzeńka upragnionej swobody — zabiły żywiej serca.

I z tą tęsknotą za Polską idą chłopci na front. Niekiedy walczyć z braćmi z innych zaborów nie chcąc, choć to życiem przypłacić trzeba (chłop Marcin Majer).

Tymczasem po początkowych sukcesach Niemcy ponoszą druzgoczącą klęskę. Zwycięska koalicja dyktuje pokonanym i upokorzonym warunki w Wersalu. W Ameryce Wilson upomina się o Polskę.

W Warszawie Polska i polski rząd.

W Niemczech rewolucja.

Władzę obejmują Rady żołniersko-robotnicze.

Z frontu wracają żołnierze.

Serca jeszcze gwałtowniej biją — Teraz pora — Czas powstać!

1918 R. —

„ZAGRZMIAŁ ZŁOTY RÓG”

Na gwałt organizuje się zaczątki siły zbrojnej — w każdej wsi powstaje Straż Ludowa — szeregi jej rosną z dnia na dzień. Już stoją pod bronią dziesiątki tysięcy. Przeważ-

nie wiarusy z wojny — nierzadko wsiate, srogie feldfelfy i... i... ledwo odrośnięte młokosy.

27 grudnia wybucha w Poznaniu płomień buntu. Iskrą na nagromadzone oddawna prochy stał się przyjazd Paderewskiego. W dwa dni stolica Wielkopolski wolna. Piorunem roznosi się wieść po wszystkich ziemiach.

Od Prosny po Noteć dźwigają się ziemie wielkopolskie — wydartymi wrogom karabinami odpierają oddziały Grentzschutzu.

Rozpoczyna się zażarta walka.

Po wsiach ozwały się trąbki — grzmot dział wstrząsa posadami ziem — drżą szyby. Można było widzieć całe wsie, jak leciały nie rzadko z kosami i widłami bronić oswobodzonych ziem, wydzierać z rąk niemieckich osiedla.

Krwia spływa Kraina. Toczą się zacięte walki o Nakło, Wyrzysk, Mrocze, Wysoką, Szubin, Rynarzewo.

Od Prosny po Rawicę od ziemi orężny dźwiga się hufiec — od Rawicza, Leszna, Wolsztyna Grodziska, po Noteć wstawają ziemie jak jeden mąż — idą kompanie w bój — rośnie na oczach wojsko — zdobyte karabiny i kulomioty otwierają huraganowy ogień na wrogów.

Matki swoich synów posyłają na front, nie bacząc, że ostatni, nie bacząc, że ostatnia podpora rodziny. Bo oto do jednej wsi, nad Obrą, powrócił z wojska, wprost z frontu, zmęczony trudami, marszami szeregowiec — chciał odpocząć choć chwilę — próżno, bo oto matka „nie chciała go w domu trzymać, kiedy inni walczyli za Ojczyznę” — usłuchał matczynego porywu — poszedł, życie dał — ostatni syn, ostatnia pociecha. Pociągali na pogrzebie strapioną matkę — ona hardo uniosła głowę i popłynęły z ust chłopki wyrazy święte, godne wyrzeka na pomniku kamiennym chłopskiego patriotyzmu: „Dumna jestem, że mogła Ojczyznę oddać, co miałam najdroższego”.

CHŁOP - OBYWATEL

Nie rzucił ziemi — nie zaparł się polskości — spełnił jak mógł najszczytniej swój obywatelski obowiązek. To nie ów Sienkiewiczowski Bartek Zwycięzca, ale chłop - polak chłop - żołnierz, chłop - obywatel.

Toteż pamięć tych dwóch wielkich powstań chłopskich z 1848 i 1918 roku — te dwa posiewy najserdeczniej krwi naszej — uważamy jako najświętszy testament pokoleń, które odeszły i odchodzą — a obowiązkiem naszym spuścić tę gdy zajdzie tego potrzeba, pomnożyć, by być godnymi naszych poprzedników.

Wież idzie...

Pod tym tytułem, Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Kielcach, urządziło w dniu 11 grudnia br. po raz pierwszy w Kielcach poranek literacki, z udziałem: Jędrzeja Cierniaka — prezesa Instytutu Teatrów Ludowych, Mariusza Maszyńskiego — artysty teatru warszawskiego, Jana Wiktora — autora „Orki na ugorze” i Stanisława Młodożeńca — chłopskiego pisarza ziemi kieleckiej.

Poranek zagaił Jędrzej Cierniak — obznajmiając zebranych, że — wieś idzie! Zajęci budowaniem zrębów własnej państwowości i borykaniem się w walce o kawałek chleba, nie dostrzegaliśmy, czy dostrzec nie chcieliśmy zmian, jakie chłopci poczynili w dorobku, kulturalnym, społecznym, politycznym i gospodarczym. Chłopów nie da się wykreślić z historii polskiej, — bo oni zwozili kamienie na budowę Wawelu, chłopskie ręce wciągnęły na wieże „Dzwon Zygmunta” i chłopskie ręce zdobywały armaty.

Z zaparciem samego siebie, chłopci idą naprzód, docierając od pastuszka, do katedry, — od wójta, do szefa rządu. Chłopi idą, nie z chęcią odwetu, ale z wielkim idealizmem, budowania lepszego jutra, jeśli już nie dla siebie to dla przyszłych pokoleń. Chłopi dziś budują szkoły i uniwersytety wiejskie — idą naprzód.

Wież w państwie jest sprawą niezmiernie ważną, ponieważ na wsi trzon narodu, który stanowi zdrowie moralne i fizyczne, ona decyduje o jego sile politycznej i gospodarczej. Wieś jest źródłem, które stale odmładza warstwę mieszczańską. Chłopskim sposobem życia i pracy jest najbardziej zbliżony i związany z ziemią. Chłopek jest kapitałem zakładowym, z którego naród czerpie swą teraźniejszość i buduje przyszłość. Naród, któremu ubywa chłopów, traci z oczu swą przyszłość. Toteż chłop i jego kultura musi być przedmiotem szczególnej uwagi i starań władz

państwowych, aby mógł przedstawiać wartości dla narodu i państwa.

Jest obojętną rzeczą, czy się to komu podoba, czy też nie podoba, — trzeba obiektywnie stwierdzić, że wieś idzie milowymi krokami naprzód. Coraz częściej inteligent wiejski podnosi głowę i z dumą powiada, że jest synem chłopskim: — „Patrzcie doszedłem o własnych siłach! To moja zasługa!” A w Nowosielcach na kopcu bohatera chłopskiego Pyrza, dwieście tysięcy chłopów oświadczyło, że chce wziąć pełną odpowiedzialność za losy państwa.

Chłopi idą! I dobrze, że idą, bo cobyśmy znaczyli, gdyby chłopci nie szli?...

W dalszej części programu p. Mariusz Maszyński recytował: fragment z Pana Balcera z Brazylii Marii Konopnickiej — „Idziem do ciebie ziemio nasza”, Lenartowicza — „Do

mojego grajka”, fragment z Chłopów Władysława Reymonta „W sądzie” i bajkę Adama Mickiewicza „Pies i wilk”.

Jan Wiktor odczytał swe reportaże pt. „Zapory” i „Żniwne święto” oraz fragment z nowej swej powieści „Mnich skrzydlaty”. Stanisław Młodożeniec recytował swe utwory pt. „Młocka”, „Wyscigi”, „Nakaz” i inne.

Wszystkich sala nagradzała burzą szalejących oklasków.

Poranek cieszył się wielkim powodzeniem. Rozsprzedano wszystkie bilety. Przybyła licznie inteligencja z Kielc, z odległych wsi przybyli chłopci. Zjawiała się również licznie i młodzież gimnazjalna. Wierzymy, że głęboka treść, wspaniała forma, oraz osoby współdziałające w poranku, obudzą niejednego syna wiejskiego, trzymającego się klamki

Św. Szczepan, pierwsza ofiara żydowska

W Dziejach Apostolskich czytamy, że Apostołowie, pragnąc zyskać nowych krzewicieli idei miłości bliźniego, wybrali siedmiu diakonów, z których „Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem”. Przez tę działalność zyskał sobie Szczepan nienawiść żydów, którzy oskarżyli go przed Sanchendrynem, czyli najwyższą radą żydowską, jako bluźniercę, a następnie „wyrzuciwszy go z miasta, ukamienowali”.

Dzieje św. Szczepana były tak zajmujące i pouczające, że przedstawili je na obrazach różni malarze włoscy. Bernardo Daddi naprzykład pokrył ściany kaplicy w kościele św. Krzyża we Florencji freskami z życia św. Szczepana i św. Wawrzyńca. Osoby dwóch tych wielkich diakonów męczenników stałe łączono ze sobą w sztuce włoskiej.

Św. Szczepan znalazł również odbicie i w tradycji polskiej. W dawnej Polsce był np. zwyczaj godzenia służby na św. Szczepana, stąd też powstało przysłowie: „Na św. Szczepana, każdy sobie pan”, to znaczy, że jest już niezależny od dawnego

chlebowadcy. Drugie przysłowie znów mówi:

„Na świętego Szczepana

Kto co rok odmienia pana,

Podartą na nim sukmaną”.

czyli, że sługa, corocznie zmieniającego pana, niczego się nie dorobi.

Ponieważ służbę płacono przeważnie w naturze, więc w tym dniu odsypanyo też zboże i groch. W rytuale, ułożonym przez synod w Piotrkowie, niegdyż obowiązującym w całej Polsce, znajduje się krótka formułka na święcenie owsa: Owszem ob-sypywano się nawet w kościele, niby na znak zasypania kamieniami św. Szczepana, jeszcze więcej czyniono to po Mszy św. przed kościołem, dodając do owsa groch i kamyczki.

Wedle jeszcze dawniejszego zwyczaju, w czasie odwiedzin na wsi, kładziono na stole na czterech rogach po szczypcie owsa, z życzeniem urodzaju. Ciekawe jest również, że choć św. Szczepan cieszył się u nas zawsze wielką czcią, kościoły pod jego wezwaniem są w Polsce bardzo rzadkie.

pańskiej i skierują go z błędnych ścieżek, na wiejską prostą drogę, po której ganiał w swej młodości z siostrą i bratem. Może w niejednym mieszcuchu odezwie się chłopska krew i dusza, może mu się przypomni, że na wsi żyje w biedzie jego starszka matka. Ta sama matka, która co tydzień na plecach nosiła jedzenie do odległego miasta, gdy on chodził do gimnazjum... A on, dziś zapomniał o matce, a może i wyparł się wsi...

Cz. P.

PORADNIA PKO —

DORADCA SPOŁECZEŃSTWA

Od dwóch miesięcy funkcjonuje Poradnia PKO. Jest to specjalne biuro złożone z fachowców i specjalistów, którzy udzielają porad we wszystkich sprawach życia codziennego.

Jakkolwiek głównym zadaniem Poradni są informacje i porady z zakresu gospodarki pieniężnej i lokaty kapitałów — niemniej Poradnia PKO spieszy z przyjacielską życzliwą radą w możliwie wszelkich trudnych do rozwiązania problemach życia codziennego. Informuje rzeczowo, radzi bezstronnie i skierowuje do właściwych miejsc klientów, poszukujących porad i informacji w sprawach zawodowych, prawnych itp. Jak się dowiadujemy — od samego początku swego istnienia, spotkała się Poradnia z dużym oddźwiękiem w społeczeństwie, czego dowodem jest masowy napływ listów i zapytań z terenów całej Polski, przy czym — jak dotychczas — rekord pismo o poradę zdobyła Małopolska i Pomorze. Niemniej liczne są również pisma do Poradni, napływające z innych dzielnic Polski, a zwłaszcza z Wileńszczyzny i Śląska. Większość listów dotyczy zagadnień związanych z lokatą gotówki, zakupem i sprzedażą papierów wartościowych, zaciąganiem pożyczek, wyjaśnianiem przepisów finansowych, waloryzacyjnych, giełdowych, prawa odroczenia, spraw ubezpieczeniowych itp. Zasięgają również klienci porad w sprawach wyboru książek, poruszających interesujące ich zagadnienia, samouczków do nauki języków itd. We wszystkich zaś tych listach dają klienti wyraz swej radości z powodu uruchomienia Poradni, która — dzięki inicjatywie PKO, starając się na każdym kroku przyjść z pomocą społeczeństwu — stała się już w krótkim czasie prawdziwym przyjacielem i doradcą jak najszerszych rzesz obywateli.

Nadmienić należy, że wszystkich porad udziela PKO bezpłatnie, wystarczy jedynie zwrócić się pisemnie pod adresem: PKO, Wydział Ekonomiczny, Warszawa, ul. Jasna 9.

PRZY MARIUSZ TAYLOR

Kolonia Na Grobli

21)

— W statucie Związku Czcieli Wotana, do którego należysz — mówił objętnie Wilhelm Ernin — napisano, że członkowie związku starożytnym obyczajem germańskim będą się zbierali pod dębem dla powzięcia szczególnie ważnych postanowień, jak na przykład obiór wodza, albo sąd nad człowiekiem, niegodnym należenia do Związku. Byłeś przy obiorze wodza — kończył patrząc w inną stronę. — Wiesz zatem, o który dąb chodzi. Ten za wałem, przy cmentarzu. Heil!

Gołąbkowa krzątała się pilnie przy kuchni i, usłyszawszy skrzypnięcie drzwi, odwróciła się nie od razu. Sądziła, że to ktoś z okolicznych gospodarzy z asygnałą na drzewo. Jeszcze raz zamieszała energicznie drewnianą łyżką w garnku, dmuchnęła na podnoszący się czub białej piany i odstawiła naczynie. Teraz dopiero rzuciła okiem ku drzwiom i zobaczyła księżnę.

Nie zdziwiła się wcale. Była

przyzwyczajona do takich nieoczekiwanych wizyt. Zazwyczaj zapraszała księżnę od razu do sypialni, służącej jednocześnie za pokój gościnny, tym razem jednak wolała ją przyjąć w kuchni. Przyskoczyła dyskretnie drzwi do pokoju, starła czystą ścierką stojącą pod oknem drewnianą ławę.

— Proszę. Księżna pani pozwoli... A może gorącego mleka? Jest świeże.

Księżna z łaskawym uśmiechem przyjęła dymiący parą nadtłuszczony kubek. Wchłaniając małymi łykami gorący napój, namyślała się, w jaki sposób ma przystąpić do wyłuszczenia sprawy, która ją tu sprawodziła. Zastanawiała się, czy ma nadać swemu życzeniu formę prośby, czy też rozkazu. Do rozkazywania czuła się w zupełności uprawniona. Z kimże miała do czynienia? — z kobietą, która usługiwała Ostrogskim od dziecka. Z kobietą, której ojciec może jeszcze, a dziad na pewno, należeli do chłopów pańszczyźnianych.

W oczach księżny kobieta ta była jej poddanką. Ale rozkazywanie nie zawsze osiąga pożądany wynik. Księżna wiedziała o tym i po krótkim namyśle postanowiła uciec się do prośby. Nie miała jednak dość odwagi, aby wyrazić ją bezpośrednio.

— Nigdzie chyba nie znalazłabym tak doskonałego mleka, jak u ciebie, moja kochana Michalino — powiedziała stawiając na stole na wpół wypróżniony kubek. — Ma cudowny, orzeźwiający zapach. Jest jak ambrozja.

— E, to takie sobie zwyczajne chłopskie mleko — uśmiechnęła się gajowa. — Czysto się trzyma krowy. To wszystko. A może dodać kawałek masła? Będzie jeszcze lepsze. Mam właśnie świeże masło. Wczoraj robiłyśmy z Anką.

Nachyliła się, aby ze spiżarni, mieszczącej się we wnęce muru pod oknem, wyдостаć masło, którym chciała się popisać wobec księżny. Była mile ujęta jej pochwałą, ale coś w głębi duszy kazało jej być na ostrożności. Czyż nie znała od lat tej pani niedobrej i władczej, samolubnej i zdolnej jedynie do pogoni za własną uciechą?

Księżna powąchała ostrożnie masło, i wzięwszy odrobinę na łyżecz-

kę, włożyła do kubka, gdzie rozpuściło się natychmiast, nadając mleku połysk i barwę złota.

— Nie mogę się oprzeć wrażeniu, jakbym znowu była w Ostrogu — westchnęła. — Pamiętam, że i tam częstowałaś mnie gorącym mlekiem z masłem, kiedy zdarzało mi się wpaść do was po polowaniu. Twój mąż zacy człowiek i dobry gajowy, moja droga Michalino.

— E, jak kto umrze, to trzeba go pochwalić — rzekła cierpko Gołąbkowa. — Przepraszam księżną panią.

Wyszła na chwilę do pokoju zabierając miszkę, do której należała świeżej wody z kubka, ale wróciła niebawem, zamykając szczerlnie drzwi.

— Twój mąż służył mi uczciwie i wiernie — ciągnęła dalej księżna, jakby nie zauważywszy chwilowej nieobecności gospodyni. — Dlatego też przyjechałam go zaraz do służby w Teresinku, kiedy zjawiliście się oboje, tacy sami zbiegowie jak my, cudem niemal wyratowani z rąk bolszewickich. A kiedy Panu Bogu spodobało się powołać go do swojej chwały, nie przyjechałam na jego miejsce nikogo nowego. Objęłaś obowiązki gajowego w spuszcznie po mężu, kochana Michalino.

Po niedzielnych wyborach

Nic dziwnego, że trudno się zorientować w chwili obecnej, jaki jest rzeczywisty wynik niedzielnych wyborów do rad miejskich. Wciąż jeszcze toczy się spór o przynależność partyjną tych czy innych radnych. Spór ten wszczyna prasa ozonowa, która Ozonowi przydziela mandaty z różnych ugrupowań tzw. apolitycznych, gospodarczych i zawodowych. Dlaczego to robi? Odpowiedź całkiem łatwa: Ozon chce swoją klęskę ukryć!

Ale to się nie uda. Chociaż w tej chwili podaje się cyfry wedle przydziału „Iskry” czy „Pata”, to już pierwsze posiedzenia rad miejskich wykazały niezbicie, że stronnictwa opozycyjne zdobyły ogromną ogólną większość mandatów.

Nie chodzi nam w tej chwili o to, które ze stronnictw odniosło całkowity sukces, ale patrząc na wynik niedzielnych wyborów jako na sprawdzian nastrojów politycznych w miastach, to stwierdzić możemy z całkiem czystym sumieniem, że niedzielne wybory do rad miejskich wykazały nastrój wybitnie przeciwny, jaki panuje wśród społeczeństwa. I nie i nikt na to nie poradzi, że otrąbione w dniu 6 listopada zwycięstwo, musi Ozon teraz, po dniu 18 grudnia, odtrąbić.

To było zresztą do przewidzenia. Kto się nie łudzi, kto nie wysnuwa z takich czy innych przejawów politycznych lub gospodarczych - społecznych fałszywych wniosków, ten się takiego wyniku spodziewał. Trzeźwy człowiek bowiem wie, jaki jest istotny nastrój polityczny wśród społeczeństwa.

Jedno jeszcze! Wiadomo, że różne biura partyjne Ozonu, chcąc się przypodobać najwyższemu czynnikowi w państwie, inaczej informują o istotnych nastrojach w kraju. Widać też już dziś i z tonu prasy ozonowej, że i wynik niedzielnych wyborów do rad miejskich odpowiednio chce się potraktować, aby nadal przed najwyższymi czynnikami utrzymać pozory, że idea zjednoczenia narodowego została przez Ozon na tyle w społeczeństwie zakorzeniona, że ta partia prorządowa może śmiało ruszyć do marszu zwycięczego. A jednak, wyniki niedzielne jasno i dobitnie wykazują, jak płytko tkwiło owo ozonowe hasło zjednoczeniowe. Pierwsza swoboda wyborcza, jaka bądź co bądź podczas tych wyborów istniała, zgasiła ten niby „wielki płomień zjednoczeniowy”, jaki to Ozon rzekomo zapalił. Zdmuchnęła, jak kopącą lampkę naftową. Boć przecież nie mróz to uczynił, jak to twierdzi prasa ozonowa.

Stąd wniosek: najwyższe czynniki w państwie powinny jako miernik nastrojów politycznych w państwie i jako wskaźnik dalszego postępowania w polityce wewnętrznej wziąć wynik niedzielnych wyborów do rad miejskich. I od tego powinno zacząć się zjednoczenie narodu!

Frekwencja wyborcza była na ogół większa, aniżeli przy wyborach do Sejmu.

Oto komunikat P. A. A. z Poznania:

Mimo mroźnej pogody, społeczeństwo Wielkopolski wykazało duże wyrobienie społeczne, wykazując znacznie większą frekwencję, jak to

miało miejsce w innych województwach. Jeszcze jedno należy podkreślić, że w mniejszych miastach frekwencja była znacznie większa, niż w większych. I tak np. ponad 90% głosujących było w Krzywiniu (92%), Rakoniewicach (91), Stęszewie (90,6). Ponad 80% głosujących było w Zdunach (85,3), Kobylinie (86,4), Obornikach (84), Rogoźnie (82), Murowanej Goślinie (83,5), Margoninie (84,6). Ponad 70% w: Krotoszynie (72,4), Koźminie (75,1), Swarzędzu (75,5), Szamotułach (74,6), Wągrowcu (79,4), Jarocinie (73,9), Pleszewie (72,9), Mogilnie (73), Kępnie (77,5). Ponad 60% w: Ostrowiu Wkp. (67,9), Mosinie (65,9). Na końcu Poznań z 50%.

Tak samo przedstawia się frekwencja na Pomorzu.

Tymczasem wyniki przedstawiają się następująco:

Warszawa. OZN i prorządowe 39, Stron. Narodowe 11, PPS 27,

Można żyć dłużej!



gdy organizm jest zapośredniczony w potrzebne mu sole mineralne. Nasze codzienne odżywianie zawiera czasami niedostateczną ilość soli mineralnych. Uzupełnieniem naszego odżywiania może być MINEROGEN F. F., usuwający skutki demineralizacji w organizmie. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

Wszystkim zorganizowanym chłopom w Stronnictwie Ludowym, zasyłamy najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia

Wierzmy w siebie — niech będzie naszym hasłem świątecznym.

Zarząd Wojewódzki Stron. Lud. w Poznaniu.

W kilku wierszach:

Z polityki wewnętrznej

Ozonowe „biura studiów”, w których się pracuje przy „zielonym stoliku” nad planami politycznymi i gospodarczymi, mają powstać przy wszystkich ogniwach ozonowych.

Głos ptk. Sławka ma zabrzmieć zaraz po świątach, tym razem podobno w sprawie ogólnej polityki wewnętrznej. W kołach politycznych twierdzą, że będzie to niespodzianka.

Polski Klub Demokratyczny ma powstać w Sejmie z pośród posłów niezależnych, chociaż Stronnictwo Demokratyczne jeszcze nie ma.

Pod projekt antyżydowski, o który tak wielki już był krzyk, autor pos. Stoch, nie może znaleźć 15 posłów, którzyby projekt ten by podpisali.

Ptk Koc powołany został do rady powiatowej Ozonu na obwód warszawski. Znowu więc wraca do polityki.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ SPÓŁKA AKCYJNA

ROK ZAŁOŻENIA 1870

CENTRALA: WARSZAWA • JASNA 4 • TEL. 556-60

zawiera ubezpieczenia:
od ognia, od kradzieży z włamaniem, rabunku, transportów lądowych i morskich, od gradobicia, chłomage — od skutków przerwy w ruchu przedsiębiorstwa z powodu ognia, oraz prowadzi dział ubezpieczeń pośrednich — reasekuracja.

ONR 4, Żydzi 19.

Kraków. Chrześcijański Narod. Front Sam. i Blok Kat. 23, Stron. Narodowe 12, PPS 23, Żydzi 10, dzikie listy 4.

Łódź. OZN 12, PPS 32, Stron. Narodowe 18, Niemcy 5, Żydzi 17.

Poznań. Stronnictwo Narodowe 52, OZN 19, PPS 1.

Bydgoszcz. Stron. Pracy 18, Str. Narodowe 15, PPS 6, OZN 7, Zjednoczenie Chrześcijańskiego Rzemiosła, Kupiectwa i Stanu Pracy 1, Niemcy 1.

Toruń. Stron. Narodowe 26, OZN 12, Stron. Pracy 5, PPS 5.

Grudziądz. OZN 16, Stron. Narodowe 8, PPS 14, Stron. Pracy 1, Falanga 1.

Wąbrzeźno. Stron. Pracy 5, Str. Narodowe 7, OZN 4.

Golub. Stron. Pracy 5, Stron. Narodowe 5, OZN 2.

Chelmno. Stron. Pracy 8, Stron. Narodowe 10, OZN 5.

Nowe. PPS 2, OZN 2, Stron. Narodowe 1, Stron. Pracy 3, Bezpartyjni 4.

Świecie. Stron. Narodowe 6, OZN 5, PPS 5.

Brodnica. Stron. Narodowe 8, OZN 5, PPS 3.

Inowrocław. Stron. Narodowe 14, OZN 4, PPS 14.

Lubawa. Stron. Narodowe 7, OZN 6, Stron. Pracy 3.

Kruszwica. OZN 5, Stron. Narodowe 4, kombatanzi 3.

Starogard. Stron. Pracy 12, OZN 6, Stron. Narodowe 6.

Kartuzy. OZN 9, Stron. Nar. 3, PPS 1, inni 3.

Wejherowo. Stron. Narodowe 11, OZN 10, Niemcy 3.

Puck. OZN 8. Stron. Nar. 4.

Gniew. OZN 6, Stron. Nar. 5, inni 1.

Nakło. OZN 11, Stron. Nar. 1, Niemcy 3.

Górzno. Stron. Nar. 7, inni 5.

Pelplin. Stron. Nar. 7, OZN 3, inni 2.

Kowalewo. OZN 8, Stron. Nar. 4.

Oborniki. Stron. Nar. 10, OZN 4, PPS 2.

Ostrów. Stron. Nar. 12, OZN 5, Stron. Pracy 4, PPS 3.

Goślina. Stron. Nar. 8, OZN 3, inni 1.

Leszno. Stron. Nar. 10, PPS 3, OZN 7, inni 4.

Krotoszyn. OZN 8, Stron. Nar. 7, inni 9.

Krzywiń. Stron. Nar. 9, OZN 3.

Wągrowiec. Stron. Nar. 7, OZN 5, PPS 2, Stron. Pracy 1, inni 1.

Rakoniewice. Stron. Nar. 8, inni 3, Niemcy 1.

Jarocin. Stron. Nar. 6, OZN 5, inni 5.

Pleszew. Stron. Nar. 11, OZN 4, inni 1.

Odolanów. Stron. Nar. 2, bezpartyjni 6.

Kępno. OZN 7, Stron. Nar. 6, Stron. Pracy 3.

Swarzędz. Stron. Nar. 5, OZN 4, Stron. Pracy 3.

Stęszew. Stron. Nar. 4, inni 6, OZN 2.

Koźmin. Stron. Nar. 8, OZN 6, inni 2.

Szamotuły. Stron. Nar. 6, OZN 5, inni 5.

Kobylin. Stron. Nar. 4, OZN 3, inni 3, PPS 1, Niemcy 1.

Mosina. Stron. Nar. 8, OZN 3, inni 1.

Rogoźno. Stron. Nar. 4, PPS 3, inni 3, OZN 2.

Margonin. OZN 5, inni 6, Stron. Nar. 1.

Mogilno. inni 9, Stron. Nar. 4, OZN 3.

Zduny. Inni 5, OZN 4, Stron. Nar. 2, Niemcy 1.

Raszków. Stron. Nar. 7, Stron. Pracy 3, OZN 2.

Sulmierzyce. Stron. Nar. 10, OZN 1, inni 1.

Sandomierz. OZN 7, inni 7.

Szczakowa. OZN 5, PPS 4, inni 3.

Jaworzno. PPS 17, OZN 6, żydzi 1.

Krzeszowice. OZN 7, żydzi 3, inni 2.

Trzebinia. PPS 8, OZN 6, żydzi 2.

Wiadomości bieżące

Sobota, 24 grudnia 1938 r.

Sobota: Wigilia

Wschód słońca: 7.44; zachód 15.29

Niedziela: Boże Narodzenie

Wschód słońca: 7.44; zachód 15.29

Po niedzielę: Szczepana

Wschód słońca: 7.44; zachód 15.29

POZNANSKIE

DZIKIE WYBRYKI ŁOBUZERII

Gniezno. W dniu 2 października odbywała się w Wylatkowie zabawa taneczna, na którą przybyli dwaj robotnicy: Stanisław Olewski, lat 34 i Stanisław Kasprzyk, lat 26. Około godz. 2 w nocy strzeliło im coś do głowy, choć byli trzeźwi. Udali się pod dom rolnika, 80-letniego Wawrzyna Łukowskiego, który tamże zamieszkuje wraz ze swą 30-kilkoletnią żoną, Zofią. Kasprzyk wybił szybę, wyrwał ramę od okna, po czym wraz z Olewskim wdarł się przez otwór do mieszkania, gdzie spali małżonkowie. Gdy Łukowscy usłyszeli wrywanie okna, tak jak spali, uciekli do sąsiadów. Napastnicy i tam wyważyli drzwi, wdarli się do mieszkania, skąd wywiekli Łukowską w bieliznie na podwórze i na mokrej ziemi nad nią się znęcali. Policja wdrożyła śledztwo i aresztowała Olewskiego oraz Kasprzyka. Sąd skazał obu oskarżonych na 18 miesięcy więzienia.

Wszystkim Odbiorcom i Konsumentom życzy

„Wesołych Świąt“

Zarząd Fabryki „ALTESSE-WISŁA“ S. A.
Józef Jeziorański Tadeusz Jan Podgórski

KRADZIEŻ SREBRNYCH LISÓW

Poznań. Z hodowli srebrnych lisów Langrafa w Pawłowicach skradziono pięć sztuk tych cennych zwierząt. Właściciel ocenia straty na 5 tysięcy złotych. Jest możliwe, że sprawcy kradzieży będą usiłowali sprzedać lisy żywe lub też niewyprawione jeszcze skóry i w ten sposób natrafić na ślad złodziei.

U osób, które używają mało ruchu, kilkutygodniowa kuracja naturalną wodą gorzką Franciszka-Józefa oddaje często wprost nieocenione usługi. Należy pić co rano na czczo lub wieczorem przed udaniem się na spoczynek jedną szklanek naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa.

ZASĄDZENIE BLUŻNIERCY

Mogilno. Ignacy Cieślak, wódarz majętności Janikowo, dopuścił się łżenia religii w obecności licznych przechodniów. Sprawę tę przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał Sąd Okręgowy z Gniezna na sesji wyjazdowej w Mogilnie. Oskarżony przyznał się do winy i skazany został na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem na okres 5 lat. Łagodny wymiar kary sąd zastosował ze względu na dotychczasowe nienaganne prowadzenie się zasądzanego Cieślaka.

CYGANIE ROZBILI ARESZT I ZBIEGLI

Srem. Policja w Książu aresztowała dwóch Cyganów: 54-letniego Władysława Brzezińskiego i 17-letniego jego syna Jana w czasie sprzedaży koni. Oba Cyganów osadzono w miejscowym areszcie, z którego jednak jeszcze przed świtem zbiegli. Jak się okazało, Cyganie zrobili otwór w murze przy pomocy łomów, dostarczonych im z zewnątrz.

Strasza zbrodnia pod Czerskiem

We wsi Malachin pod Czerskiem w pow. chojnickim została dokonana strasza zbrodnia. Wracający furmanką z Czerska do Zamościa, gminy Karsin tamtejszy rolnik Troka Franciszek spotkał powracających z jarmarku w Czersku, idących pieszo robotników Milocha Jana z Mokrego i Krauzego Juliusza i jego syna z Malachina. Powracający poprosili Trokę aby ich podwiózł. Troka istotnie konie zatrzymał, lecz wyjął nagle kłonicę i zdzielił nią przez głowę Milocha, który padł na ziemię nie-

przytomny z pękniętą czaszką. Leżący otrzymał jeszcze jeden cios, drugi, zaś otrzymał Krauze, który jednak nie odniósł żadnych obrażeń. Wtedy Troka zaciął konie i pojechał do domu nie troszcząc się o rannego. Przywołany lekarz dr Zemke z Czerska udzielił Milochowi pierwszej pomocy, stwierdzając pęknięcie czaszki. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Kościerzynie, gdzie zmarł nie odzyskawszy przytomności. Na zarządzenie władz prokuratorskich w Chojnicach Trokę aresztowano.

Życzenia

ZDROWYCH I WESOŁYCH ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA

zasiłamy

Władzom Naczelnym Stronnictwa Ludowego,

oraz

wszystkim naszym miłym Czytelnikom, Współpracownikom i Sympatykom.

Redakcja i Administracja
„GAZETY GRUDZIĄDZKIEJ“

Zuchwały napad rabunkowy pod Tczewem

Plebania ks. prob. Piechowskiego w Lubiszewie (pow. Tczew) była widownią niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego.

Teren zabudowań gospodarczych ks. prob. Piechowskiego w bież. roku 5-krotnie nawiedzany był przez rabusiów. W ostatnim tygodniu również usiłowano włamać się do plebanii, wobec czego ks. prob. Piechowski cztery noce z rzędu czuwał.

Krytycznej nocy ks. proboszcz zasnął po północy, wówczas zakradli się do plebanii złodzieje, którzy splądrowali 2 pokoje, szukając pieniędzy, m. in. zakradli się do kuchni, gdzie skradli pół kg kiszek, kilka widelców, noży oraz butelkę z 15 l samorobnego wina. Bandyci część artykułów spożywczych zniszczyli, oblewając naftą.

Około godz. 2 za pomocą wybićcia okna bandyci wtargnęli z kolei do sypialni (w której tej nocy nikt nie spał). Brzęk tłuczonej szyby zbudził śpiącego w trzecim pokoju ks. prob. Piechowskiego, który u-

zbroiwszy się w fuzję podszedł do zamkniętych drzwi sypialni i wezwał bandytów do ucieczki, na co jeden z bandytów krzyknął: „cicho, jeżeli ci życie miłe“.

Ks. prob. cofnął się do poprzedniego pokoju, oddając przez otwarte okno strzał ostrzegawczy z fuzji. W tej chwili dwaj czatujący przed domem bandyci z rewolwerów dali w kierunku okna, w którym stał ks. prob. Piechowski kilka strzałów rewolwerowych. Pociski utkwily w murze przy oknach. Dwa dalsze strzały z fuzji księdza zbudziły nieomal wszystkich mieszkańców wsi, którzy z trwogą pośpieszyli na pomoc ks. proboszczowi, wówczas bandyci zabierając wino i około 4 zł w bilonie zbiegli w ciemnościach nocy. Policja przeprowadziła wielką obławę.

Dodać należy, że właśnie krytycznej nocy cała tczewska policja jak i funkcjonariusze wydziału śledczego przeprowadzali w Tczewie i okolicy wielką obławę przedsięwziętą na element przestępczy.

Ruch organizacyjny

BACZNOŚĆ POWIAT KROTOSZYN

We wtorek, dnia 27 grudnia, o godz. 10-tej uprasza się członków Zarząd. pow. i prezesów Kół i mężów zaufania całego pow. o przybycie do lokalu Kurzawskiego, przy ul. Koźmińskiej. Na porządku sprawy bardzo ważne.

Nabzdzyk, prezes.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
**PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPE I KATARZE**

POMORZE.

POPARZENIE CHŁOPCA

Czersk. Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ 9 miesięczny chłopczyk p. W. Chłopiec posadzony w pobliżu żelaznego, rozpalonego pieca, (stracił nagle równowagę i spadł, wpadając głową do kubelka z opalem. Zanim nadeszła pomoc i chłopca z fatalnej sytuacji wydobyto część pleców została dotkliwie poparzona przez rozpalony piec. Nieszczęśliwego chłopca oddano pod opiekę lekarską.

SYNOWIE ZABRALI OJCU INWENTARZ

Rolnik K. Franciszek z Kłodawy zgłosił policji, że poprzedniej nocy skradziono mu z niezamkniętej obory cztery krowy, cielaka, świnię oraz narzędzia rolnicze. Policja przeprowadziła dochodzenia, które dały sensacyjny wynik. Okazało się mianowicie, że inwentarz i maszyny zabrali synowie K. Tłomaczą się oni ze swego postępu, że ojciec, nie dawał im wynagrodzenia za pracę w gospodarstwie i majątku.

KUCHARKA POPARZONA SMALCEM

Gdynia. 24-letnia kucharka Janina Królówna przetapiała smalec. W pewnej chwili garnek ze smalcem wywrócił się, a cała zawartość jego wylała się na blachę kuchenną. Wybuchł płomień, przy czym Królówna uległa poparzeniu rąk i piersi. Nieszczęśliwej kucharce pierwszej pomocy udzielił zawezwany lekarz.

ZDEMOLOWAŁ CELE W WIEZIENIU

Grudziądz. Odsiadujący w więzieniu karę Czesław Karasiewicz zdemolował w dniu 13 października br. urządzenie celi a w dodatku powybił wszystkie szyby. Wobec udowodnionej winy Sąd Grodzki skazał Karasiewicza na dodatkową karę aresztu przez trzy miesiące.

O MAŁO SIĘ NIE ZACZADZILI

Wejherowo. Mieszkańcy ul. Podleśnej, małż. Bernard i Teresa Szembekowie napalili sobie w piecu na noc węglem. Byli jednak o tyle nieostrożni, że przedwcześnie piec zamknęli. Ulatniający się gaz węgla byłby ich o mało zadusił, gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska. Mimo to w stanie prawie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala N. M. P.

Odpowiedzi Redakcji

K. G. Na reklamację Pańską donosimy, że najprawdopodobniej firma „Eternit“ Pańskiego wniosku nie uwzględniła i z tej przyczyny nie ma Pan odpowiedzi, gdyż wszystkie firmy na nieuwzględnione podania nie odpowiadają.

P. Przepióra Antoni, Montribert, Francja. Abonament wydania droższego kosztuje 3,90 kwartalnie. „Gazetę Grudziądzką“ pod przesłany adres już wysyłamy.

Już

w początkach stycznia dodamy
wszystkim czytelnikom
piękny — ilustrowany — książkowy

KALENDARZ MARIAŃSKI

Znajdziecie w nim rady gospodarskie,
piękne opowieści, spis jarmarków itd.

Należy się więc nie odciągać
z zapisaniem „Gazety Grudziądzkiej“, by nie stracić okazji
- - - dostania pięknego - - -
„Kalendarza Mariańskiego“.

Z DALESZYCH STRON

RADYKALNE ODŻYDZANIE HANDLU DEWOCJAMI

Częstochowa. W Częstochowie rozpoczęła się silna akcja za radykalnym odżyczeniem handlu przedmiotami katolickiego kultu religijnego. Do przyszłego sezonu pątniczego hurtownicy żydzi przygotowują olbrzymie masy dewocjonalów, wyrabianych bądź to w kraju, bądź po prostu przemycanych z Niemiec. Spotka ich tym razem sromotny zawód, gdyż wśród wiernych prowadzona jest poważna akcja, zmierzająca do całkowitego utracenia tego handlu z rąk niepowołanych. Szczytowym punktem tej akcji ma być odmowa poświęcenia przedmiotów, pochodzących od hurtowników żydowskich. W związku z tym daje się zauważyć ogromna wstrząśniętość sprzedawców w kupowaniu dewocjonalów od hurtowników. Należy podkreślić, iż większość przedmiotów pod wpływem wykonania artystycznego pozostawia wiele do życzenia, toteż z uznaniem trzeba powitać zapowiedź wprowadzenia na rynek nowych i pięknie wykonanych metalowych wyrobów, wykonanych rękami polskiego robotnika, na precyzyjnych nowoczesnych maszynach.

UJĘCIE NIEBEZPIECZNEGO WŁAMYWACZA

Gorlice. W czasie obławy policja gorlicka natknęła się w Sroźnej na zawodowego złodzieja Władysława Mikę. Gdy Mika nie usłuchał wezwania do zatrzymania się, posterunkowi strzelili do niego, raniąc go w klatkę piersiową.

KAINOWA ZBRODNIĄ

Grodno. Na drodze do kolonii Michałino, gm. Indura, znaleziono 52-letniego Piotra Miśkiewicza, zamordowanego ciosami siekiery. Miśkiewicza zabił w celach rabunkowych jego syn, 27-letni Jan przy pomocy swego szwagra, 38-letniego Michała Skodzina. Zbrodniarzy, którzy przyznali się do winy, osadzono w więzieniu.

„CUDOWNA SÓL”

Katowice. Policja w Katowicach aresztowała sprytnego oszusta, bezrobotnego górnika Filipa Korusa z Małej Dąbrówki, który od kilku lat objeżdżał miejscowości Śląska, dowiadywał się, na co kto choruje i sprzedawał „cudowną sól” na wszystkie choroby. Sól tę nabywał w drogeriach po 1 złotym, a sprzedawał po 7,50 zł, przy czym nalepiał na paczkach niemieckie reklamy.

OKRADAŁ PRZESYŁKI KOLEJOWE

Katowice. Na gorącym uczynku kradzieży różnych rzeczy z nadeszłych do Katowic przesyłek kolejowych przytrzymał w magazynie na dworcu kolejowym w Katowicach pracownika magazynu, Tomasza F. z Katowic. Kradł on systematycznie różne artykuły sezonowe, m. in. ozdoby choinkowe. Wprawdzie szkody, wyrządzone przez niego, wynoszą tylko kilkaset złotych, jednak ponieważ ostatnio coraz częściej zdarzają się tajemnicze kradzieże, F. został aresztowany i osadzony w areszcie.

OFIARA KRWAWEGO STARCIA MIĘDZY KOLPORTERAMI ULOTEK

Łódź. Ofiara starć pomiędzy kolporterami ulotek Stron. Narodowego a Polskiej Partii Socjalist., członek PPS 29-letni Józef Rybak, trafiony kilkoma kulami w brzuch zmarł nad ranem w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej po operacji wyjęcia kuli. W związku z tym aresztowano kilka osób w pośród domniemych uczestników bójki.

Wyrok śmierci na Nowaka zatwierdzony

W Sądzie Najwyższym odbył się ostatni etap sprawy komunisty Nowaka, oskarżonego o zamordowanie ks. Streicha, proboszcza z Lubonia w Poznańskim.

Sąd Najwyższy oddalił kasację. Tym samym zatwierdzony został wyrok śmierci na Nowaka.

JAKIE ŻYCIE TAKA ŚMIERĆ

Płock. W nocy na 6 bm. popełnił w Płocku samobójstwo 70-letni Szczepan Chęciński, emeryt, swego czasu gorliwy propagator „Wolnomyśliciela” i „Błysków Wolnomyślicielskich”. Chęciński powiesił się we własnym mieszkaniu przy ul. Warszawskiej.

Co było powodem samobójstwa? Z zamiarem samobójstwa Chęciński nosił się już od pewnego czasu. Odezwało się w nim sumienie, ale nie miał odwagi wrócić do Boga, którego wyeliminował ze swego życia. W obliczu idącej szybko starości poczuł w duszy pustkę i... brak celu życia.

Jeszcze na dwa dni przed samobójstwem wyznał do jednej z pobliskich mu osób: „Tyś szczęśliwa, bo masz wiarę”, nie dookończył jednak tego, co go w duszy gryzło: „a ja jej nie mam i nie mam celu życia”. I te wyrzuty sumienia doprowadziły go widocznie do samobójstwa. Jakże życie taka śmierć.

SAMOBÓJSTWO Z REWOLWERU WŁASNEJ KONSTRUKCJI

Lublin. W pokojach umeblowanych przy ul. Nowej popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru własnej konstrukcji 20-letni Stanisław Szostakowski z Marianopola.

Radioprogram z Warszawy.

Sobota, 24 grudnia 1933 r.

6,30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 6,50 Muzyka (pyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka (pyty). 11,00 Audycja dla dzieci. 11,25 „Nim gwiazdka zaświeci” — audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 15,00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15,30 Witaj gwiazdko złota — koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. 16,25 „Wigilia na strażnicy KOP-u” — audycja ze Lwowa i Wilna. 16,40 „Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą” — felieton literacki. 16,55 Kolędy w wyk. Chóru Mieszanego „Harmonia”. 17,20 „Drzwi zamknięte” — fragment z powieści. 17,40 Boże Narodzenie w polskiej twórczości fortepianowej. 18,00 Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego. 18,30 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda. 18,45 Audycja dla Polaków za granicą. 19,15 „Serca ludzkie się radują” — audycja muzyczna. 19,45 „Z opłatkiem u marynarzy” — Transm. z Gdyni. 19,55 Koncert Orkiestry Orzłowski Wileńskiej. 21,00 „Nasza choinka”. 21,35 Koncert wigilijny w wyk. Ork. i Chóru P. R. 22,40 „Adama Mickiewicza z Janem Czeczotem dialog o przyjaźni” — według powieści Filomatów. 23,00 Koncert solistów. 23,50 „Boże Narodzenie na Zaolziu” — felieton. 24,00 Transm. Pasterki z Kościoła w Jabłonkowie na Zaolziu.

Niedziela, 25 grudnia 1933 r.

7,15 „Kolędy z całej Polski” audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni P. R. 8,15 Okolicznościowa gawęda dla wsi. 8,30 Śląski Kwartet Ludowy (z Katowic). 9,00 Kolędy na organach w wyk. Feliksa Nowowiejskiego (z Poznania). 9,20 Muzyka polska w wyk. orkiestry. 10,00 Transm. uroczystego nabożeństwa z Katedry na Wawelu z Krakowa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Koncert symf. (pyty). 13,00 Wyjutki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13,03 „Od okienka do okienka” — obrazek kolędowy dla dzieci. 13,30 Muzyka obładowa (ze Lwowa). 15,00 Audycja dla wsi. 13,30 „Z kolędą przez Podhajce” (z Krakowa). 16,55 Muzyka taneczna w wyk. zespołu salonowego oraz płyty. 17,55 Muzyka taneczna z płyt. 18,33 „Wosk tracony” — nowela. 19,00 Fragment z oratorium „Boże Narodzenie” Lorenzo Perosi’ego. Transm. z Watykanu. 19,45 Koncert wieczorny (z Wilna). 20,50 Recital śpiewaczy Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 21,15 „Cyklon” — powieść mówiona. 21,30 „Kolejka pod choinką” — wesoła audycja świąteczna. 22,00 1) „Pasterkałki akusubskie” — 2) „Obrazki pastorałne” — audycja muzyczna. 23,00 Muzyka taneczna w wyk. zespołu salonowego.

Poniedziałek, 26 grudnia 1933 r.

7,15 Kolędy (pyty). 8,00 Muzyka poranne w wyk. Orkiestry (z Krakowa). 9,05 Polska muzyka lekka. 10,00 „W 20-lecie Powstania Wielkopolskiego” (z Poznania). 11,25 „W gościnie u Karlika” — makówki, śpiew i muzyka — lekka audycja muzyczna. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,00 Poranek symfoniczny (z Wilna). 13,10 Muzyka obładowa (z Poznania). 14,40 „Dylu, dylu na choinkowym badylu” — świąteczny bal dla dzieci. 15,10

Audycja dla wsi. 16,10 Kolędy staropolskie. 16,40 „O Narodzeniu Chrystusa Króla” — misterium. 17,25 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego. 18,00 „Pójdźmy do Betlejem” — suita kolędowa. 18,30 Muzyka salonowa (pyty). 19,00 „Wieczna tęsknota” — opeertka w 5-ciu obrazach. 20,35 Dziennik wieczorny. 21,05 „Cyklon” — powieść mówiona. 21,20 „Do słuchu i do tańca” — koncert rozrywk. W przerwie o godz. 22,00 „Niech żyje Szczepan”.

Wtorek, 27 grudnia 1933 r.

6,30 Kolęda. 6,50 Muzyka (pyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 15,00 „Mam 13 lat” powieść dla młodzieży. 15,35 Muzyka obładowa (z Wilna). 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,08 Wiadomości gospodarcze. 16,20 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 16,30 „Pieśń o ziemi naszej”. 17,00 Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim — pogadanka (z Poznania). 17,10 „Ojców swoich szlakiem” — aud. liter.-muz. 18,00 Audycja dla wsi. 18,30 Audycja dla robotników. 20,00 „Straszny dwór” — opera. W przerwie Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny.

Sroda, 28 grudnia 1933 r.

6,30 Kolęda. 6,50 Muzyka (pyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka (pyty). 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 15,00 „Nasz koncert”: „Co było pod choinką” — aud. słowno-muzyczna dla dzieci. 15,30 Muzyka obładowa (z Katowic). 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,05 Wiadomości gospodarcze. 16,20 „oDm i szkoła” — pogadanka. 16,35 oKncert kameralny muzyki polskiej. 17,00 „Księga jazdy polskiej” — felieton. 17,15 Reportaż z baletów. 18,00 Audycja dla wsi. 18,30 „Nasz język”. 18,40 „Dyskutujmy”: „Granice koleżeństwa”. 19,00 Koncert rozrywkowy. 20,35 Dziennik wieczorny. 21,00 Koncert chopinowski. 21,30 „Cyklon” — powieść mówiona. 21,45 Muzyka z płyt. 22,00 Folklor różnych krajów — (pyty). 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny.

Czwartek, 29 grudnia 1933 r.

6,30 Kolęda. 6,50 Muzyka (pyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka (pyty). 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Audycja południowa. 15,00 Zwierzęta różnych części świata. 15,15 Kłopoty i rady. 15,30 Muzyka obładowa. 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,05 Wiadomości gospodarcze. 16,20 Recital organowy. 17,00 Ze wspomnień paryskich i Chelmońskim. 17,15 Śpiewa chór męski Tow. im. St. Moniuszki w Pabjanicach. 17,35 Kolędy na kwartet smyczkowy. 17,50 „Co nam dał rok 1933?” — pogadanka. 18,00 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 18,30 Złoty instrumentów. 19,00 Koncert rozrywkowy. 20,35 Dziennik wieczorny. 21,00 „Zwiastowanie” — fragment słuchowski. 21,30 Pieśni Bożego Narodzenia. 21,45 „Cyklon” — powieść mówiona. 22,00 Najpiękniejsze kwartety klasyków wieńskich. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, Komunikat meteorologiczny. 23,05 Koncert muzyki polskiej.

ARESZTOWANIE BURMISTRZA ZWOLENIA

Radom. Z polecenia władz sądowych został aresztowany Jan Galewski, burmistrz m. Zwolenia. Przyczyną aresztowania — jak się dowiadujemy — są malwersacje popełnione przez niego na sumę 20.000 zł.

WYROK NA BANDYTY

Radom. Po dwudniowej rozprawie Sąd Okręgowy wydał wyrok w sprawie bandyty Stanisława Krawczyka, oskarżonego o zabójstwo Jana Wójcika oraz o dokonanie 5-ciu napadów bandyckich, w czasie których został zabity Stanisław Skwarek i ranne 3 osoby. Prokurator Szydłowski zażądał dla oskarżonego kary śmierci. Sąd skazał Krawczyka na bezterminowe ciężkie więzienie, zaś jego współpoliczka, Franciszkę Wójcikową — na 12 lat więzienia. Oskarżonego o współudział w zbrodniach Antoniego Lipsko, sąd z powodu braku dostatecznych dowodów uniewinnił.

ZŁODZIEJ NA POCZCIE WYKRYTY PRZEZ ZWIERZCHOJNIKA

Warszawa. W ekspedycji pocztowej Warszawa 2, przy ul. Chmielnej 53, stały ginęły cenniejsze przesyłki. Złodzieja trudno było schwytać i straty zwiększały się z dnia na dzień. Wreszcie wzmożono obserwację nad pracownikami, a jednocześnie kierownik działu, Lucjan Boguszewski, specjalnie czuwał, aby wykryć złodzieja. Boguszewski zauważył, że jeden z pracowników, Władysław Jasiński z Komorowa, przenosząc paczkę do wózka pocztowego w pewnej chwili wrzucił jedną z nich do beczki pożarniczej. Zawiadomiona policja przybyła na miejsce, Jasińskiego osadzono w areszcie. W wyniku rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu Jasińskiego, zakwestionowano kołnierz ze srebrnego lisa, sztuczki materiałów ubraniowych damskich i męskich, lakiery i wiele innych rzeczy, pochodzących z ukradzionych przesyłek pocztowych.

RABUSIE NA ŻOLIBORZU NAPADAJĄ SAMOTNE KOBIETY

Warszawa. W ciągu ostatnich dni stan bezpieczeństwa na Żoliborzu, a szczególnie w pobliżu baraków dla bezdomnych, bardzo się pogorszył. Znotowano kilka rabunków. Przechodzącą ul. Pogonowskiego na Żoliborzu, Jadwigę Anuczynówną (Milanówek, ul. Krasieńskiego 1), zaatakował jakiś opryszek, który uderzywszy ją tępym narzędziem w głowę, wyrwał torebkę, zawierającą dokumenty, gotówkę i różne drobiazgi. — Wchodzącą do domu nr 29 przy ul. Al. Wojska Polskiego, Józefę Cyrulińską napadł jakiś opryszek, który wyrwał jej torebkę, zawierającą 2 czekli związkowe, po 30 zł, 2 bilety tramwajowe roczne, pióro złote wieczne, 6 zł gotówką i różne drobiazgi — wartości 500 złotych. Niewątpliwie władze bezpieczeństwa ażeby na te rzeczy pilną uwagę i przez wyznaczenie kilku posterunków policyjnych ukrócić bezkarne popisy.

PIJANY UTOPIŁ SIĘ W STUDNI

Wilno. We wsi Sielowce pow. mołodeckiego na dnie studni należącej do Kozła Włodzimierza, znaleziono zwłoki Sienki Mikołaja, mieszkańca sąsiedniej wsi. Niezadowolony miał na głowie kilka ran tłuczonych i nie zdradzał najmniejszych oznak życia. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że Sienko poprzedniego dnia był w gościnie u Kozła, po której wyszedł do domu zupełnie pijany. Przechodząc obok studni stracił równowagę i wpadł do głębi, spadając zaś uderzył kilkakrotnie głową o cembrowiny. Ciało niefortunliwego zostało zabezpieczone, aż do czasu ukończenia śledztwa.



SYBERYJSKIE MROZY

9⁹⁰

przezwyciężajcie najlepiej w ciepłym

obuwaniu i pończochach

flata

Grudzień plus jest nieubłagany i corocznie, nie robiąc różnicy dla poci wieku i stanu, kosi miliony ludzi. PRZY ZWALCZANIU CHOROBY PŁUCYCH, BRONCHITU uporczywego, męczącego kaszlu. GRYPY i t. p. stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN” Gaseckiego, który ułatwia wydzielenie się płwoelny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Sprzedają apteki.

Do Dyrekcji Kursów Maturyecznych „WIEDZA”

w Krakowie, ul. Pierackiego 14 Ip.

Z niemałą radością donoszę, że zdałem jako eksternista egzamin dojrzałości w Państw. Gimnazjum II. im. Kr. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu dnia 27. września 1938 r.

Składam więc serdeczne podziękowanie Szanownej Dyrekcji, oraz PP. Profesorom Kursów „Wiedza” za skuteczne przygotowanie mnie do powyższego egzaminu, gdyż tylko dzięki wzorowemu kierownictwu, wskazówkom i przystępnym opracowanym skryptom Kursów, pomyślny wynik uzyskałem.

Tybur Eugeniusz

Bukowa, pta Brzostek, pow. Jasło.

Bóle artretyczne reumatyczne podagryczne

najczęściej dokuczają na zmianę pogody, w czasie silnego słońca i niepogody. Nieznoszącym wtedy staje się bóle w stawach, kościach i mięśniach, powstają bolesne obrzmienia, chodzenie, a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Cierpienia te powstają skutkiem nagromadzenia się kwasu moczowego w ustroju i, jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane, będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykują do łóżka. W tych wypadkach stosuje się wewnętrzny lek „UREMOSAN” GASECKIEGO, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie, wywołuje obfite wydzielenie się takowego wraz z moczem i współdziała z ustrojem w walce tego z artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, ischiasem, kamienią nerkową oraz z przemieszaniem materii.

Oryginalny „UREMOSAN” GASECKIEGO do nabycia w aptekach.

OGŁASZAJCIE

W GAZECIE
GRUDZIĄDZKIEJ

ŚNIEG TATRZAŃSKI

KREM
PUDER

POZNAN • ZAŁ. W R. 1911 W PARYŻU

DAIMON Polska Fabryka Ogniw i Baterij Sp. z o. o.
Starogard

Wielki

zarobek: 10 zł dziennie. poszukuje agentów, domo-
krajnych, „Mimoza” Szo-
pience.

Znajomości matry- monialne

ułatwia szybko, solidnie,
dyskretnie, znana z olbrzy-
miego doboru Biuro ECHO
Poznań, św. Marcin 57.
Prospekty odwrotne darmo

Lekarza

specjalisty w chorobie
św. Walentego poszukuje
Edward Rogala, Karpowice
pta Suchowola, woj. Białe-
stok.

Żle słyszysz?

Masz szum, cieknięcie uszu?
Żądać bezpłatnego prospe-
ktu na sztuczne osłuchiwki
„Eufonia” Kraków, Olsze.

Ważne zagadnienie!

Jakie korzyści otrzymuje dobra
gospodyni używając wyłącznie

Nowe

Mydło



Suche i wonne

Za trafne rozwiązanie powyższego zagadnienia Chem. Fabryka
Jan Kajewski dawn. BLASK, Poznań-Staroleka wyznaczyła
następujące nagrody:

I nagroda 300.— zł

II „ 10.— „

III „ 50.— „

IV „ 25.— „

oraz 50 wartościowych nagród w towarze

Rozwiązanie zagadnienia należy nadsyłać do dnia 15 stycznia 1939 r.
pod adresem Chem. Fabryka Jan Kajewski dawn. BLASK, Poznań, Kan-
taka 10 lub skrzynka pocztowa nr. 85.

Do odpowiedzi winne być dołączone 2x1/2 bony znajdujące
się na opakowaniu paczki mydła Blask, względnie 1 cały bon
znajdujący się wewnątrz paczki.

O przyznaniu nagród rozstrzygnie sąd konkursowy w dniu 15 lutego
1939 r. Wynik nagrodzonych odpowiedzi ogłoszony będzie w prasie.

Chemiczna Fabryka Jan ajewski
dawniej

BLASK

POZNAŃ-STAROLEKA

Zioła Dr. Breyera

przynoszą ulgę w następujących chorobach:

- | | |
|---|----------|
| Nr. 1 piersiowe | cena: |
| Nr. 2 Zioła na przemianę materii | zł. 2.50 |
| Nr. 3 Ziołkowo-kiszkowe | 3.— |
| Nr. 4 Zioła dla nerwowych | 2.50 |
| Nr. 5 Zioła przeciwko biegocie i niedokrwistości | 8.00 |
| Nr. 6 Zioła przeciwko chorobom nerkowym i pęcherzowym | 4.20 |
| Nr. 7 Zioła przeciwko chorobom nerkowym i pęcherzowym | 3.— |
| Nr. 8 Zioła przeciwko chorobom nerkowym i pęcherzowym | 1.50 |
| Nr. 9 przeczyszczające w chronicznym zatwardzeniu i hemoroidach | |

Do nabycia w oryginalnym opakowaniu w aptekach, w składach aptecznych i drogeriach lub w wytwórni
„POLHERBA”, Kraków, Podgórze, skr. Nr. 48.

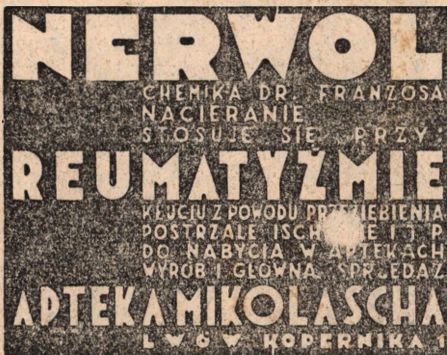
Zainteresowani otrzymują na żądanie darmo z wytwórni broszurkę.

Poszukujemy agentów

kórkzyby za dobrą prowizją podjęli się
werbowaui czytelników dla poważnego
pisma ludowego.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać pod numer
1894 do admini-tracji „Gazety Grudziądz-
kiej” Poznań, ul. Franciszka Ratajczaka
nr. 9 m. 9

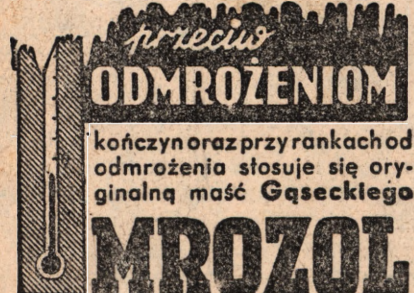
Polska Ludowa — to Polska mocarstwowa



Notowania giełdowe ziem i opłodów

z dnia 21 grudnia 1938 r. — Płacono złotych za 100 kg.

	Warszawa	Poznań	Kraków	Lwów
Pszentca	22,50 23,—	18,— 18,50	21,25 21,50	19,25 19,50
Zyto	14,5 14,50	14,15 14,90	16,— 16,50	14,50 15,25
Jęczmień	16,75 17,—	16,35 16,85	17,25 17,75	15,5 15,75
Jęczmień brow.	17,75 18,—	16,75 17,25	14,50 15,—	18,25 19,25
Owies 1 stand.	15,75 16,25	15,— 15,50	17,75 18,—	— —
Mąka pszenna 65%	19,5 42,50	30,75 33,25	35,— 36	24,50 24,50
Mąka żytnia 35%	26,75 27,25	3,— 32,50	27,— 27,25	— —
Otręby pszen grube przem .	11,25 11,75	10,50 11,—	9,75 10,—	— —
Otręby żytnie przem stand	10,— 10,50	10,— 11,—	9,75 10,—	— —
Rzepak zimowy	44,50 45,—	41,— 4,—	— —	— —
Groch zielony (Foiger) . . .	27,— 28,—	25,— 27,—	— —	22,— 24,—
Groch Wiktorja	30,— 32,50	25,— 29,—	3,— 35,—	29,— 30,—
Makuchy rzepakowe w tafl.	13,25 13,75	13,— 14,—	12,50 12,75	11,75 12,25
Makuchy lniane w taflach	21,— 21,50	19,75 20,75	19,30 20,—	— —
Ziemniaki	4,— 4,50	3,— 3,50	— —	— —
Gryka	17,50 18,—	16,— 17,—	— —	— —
Słoma żytnia luzem	4,75 5,25	1,75 2,25	— —	— —
Słoma żytnia prasowana . .	4,25 4,75	2,75 3,—	4,25 4,75	— —
Siano zwykłe	— —	4,75 5,25	— —	— —
Siano zwykłe prasowane . .	7,50 8,—	5,75 6,25	— —	— —



„Gazeta Grudziądzka” wydanie główne wychodzi 3 razy tygodniowo w 3 wyd.: I. (Pomorze), II. (województwa, kresy wsch., Małopolska i zagranica), III. (Wielkopolska i Śląsk) wraz z bezpłatnymi dodatkami: „Gospo-
darz i Osadnik”, „Robotnik”, „Dobra Gospodyni”, „Śmiech”, „Przyjaciel Młodzieży”, „Gość Świętocy” i inne dodatki. Przedpłata wynosi kwartalnie wraz z odnoszeniem do domu złotych 3,90, miesięcznie 1,30, w Wol-
nym Mieście Gdańsku 7,50 guldów, zagranicą wraz z kosztami przesyłki: we Francji 30 franków, w Belgii 2,50 belg., w Holandii 2,50 guld. hol., w Niemczech 4,00 RMK, w Szwajcarii 5,00 fr. szwajc., w Czechosłowacji
10 koron czesk., w Austrii 8,00 szylingów, w Danii 6,00 koron duńskich, w Szwecji 5,00 koron szwedz., we Włoszech 20 lirów włoskich, w Ameryce i Kanadzie 1,50 dol., w innych krajach równowartość 1,50 dol. am.
Zgłoszenia drobne za słowo 20 gr, słowa tłustym drukiem podwójnie najmniej 2 zł. — Redaktor
w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 9 m. 2. Konto czekowe P. K. O. Poznań nr 23374. Drukarnia: Drukarnia Wielkopolska, Poznań, ulica 27 Grudnia 2.
Miejsce wydania Poznań.